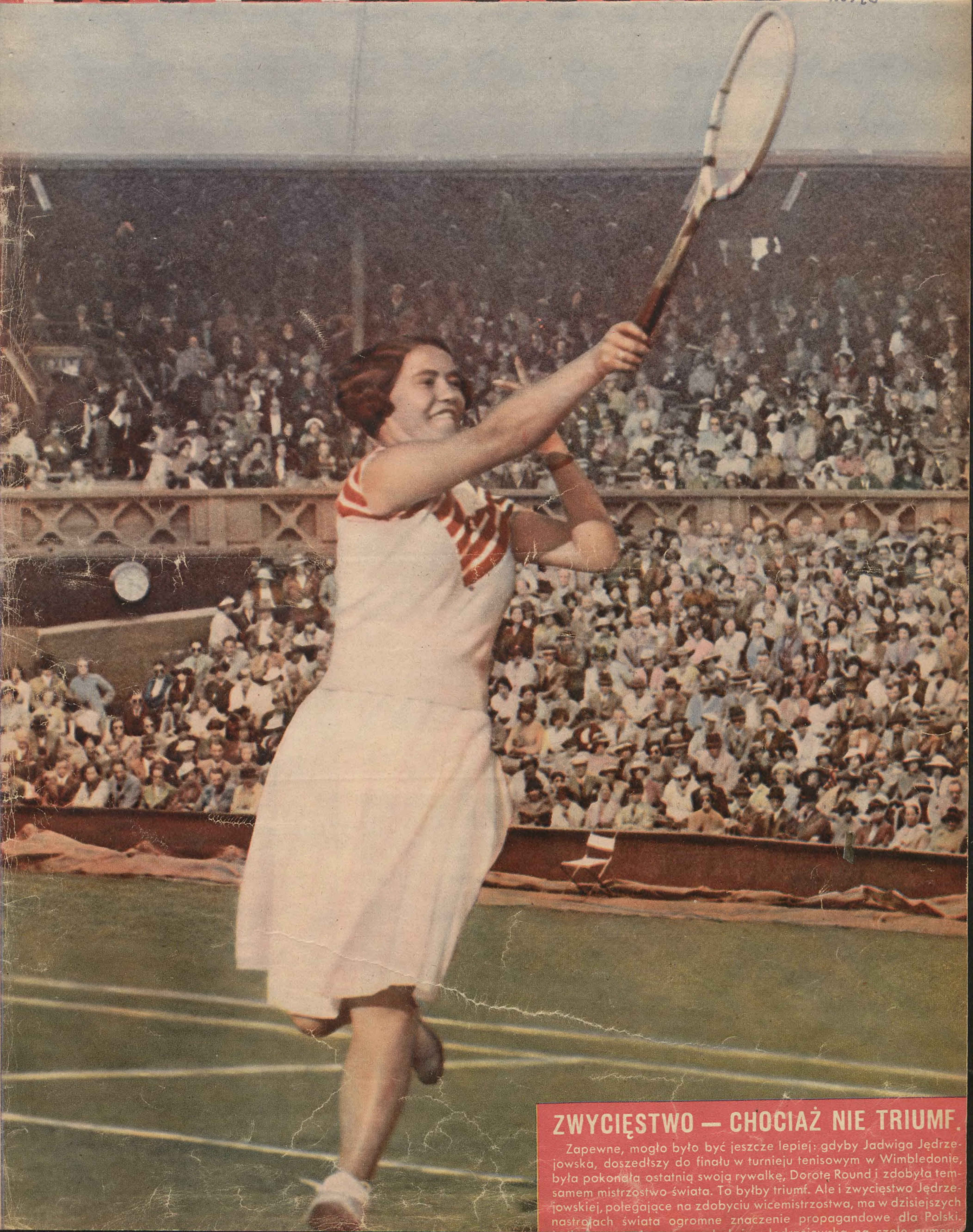
ŚWIATOWID

Nr. 28/674 ROK XIV
10-go LIPCA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 28

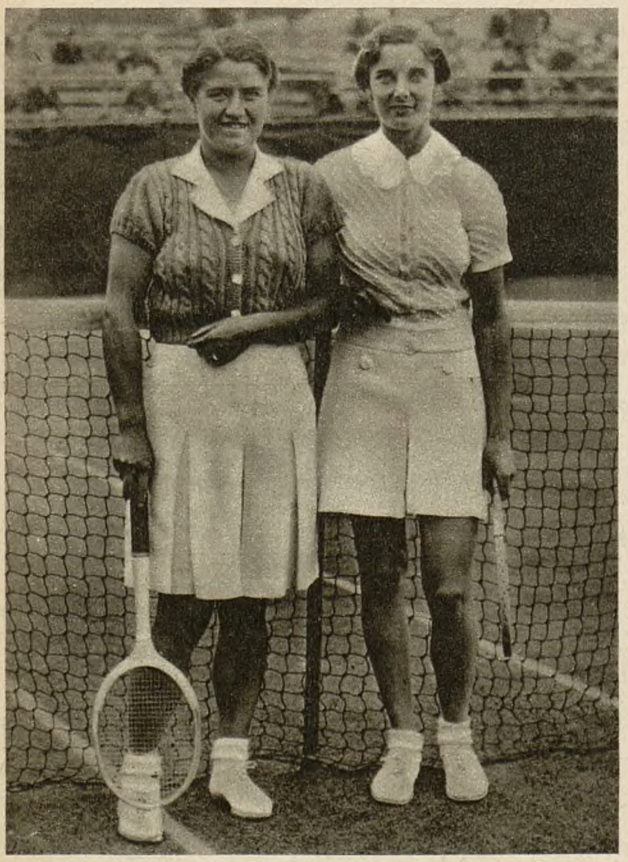


ZWYCIĘSTWO — CHOCIAŻ NIE TRIUMF.

Zapewne, mogło było być jeszcze lepiej: gdyby Jadwiga Jędrzejowska, doszedłszy do finału w turnieju tenisowym w Wimbledonie, była pokonała ostatnią swoją rywalkę, Dorotę Round i zdobyła tem-samem mistrzostwo świata. To byłby triumf. Ale i zwycięstwo Jędrzejowskiej, polegające na zdobyciu wicemistrzostwa, ma w dzisiejszych nastrojach świata ogromne znaczenie propagandowe dla Polski.

J. JĘDRZEJOWSKA – DRUGĄ RAKIETĄ ŚWIATA.

Tu już coś więcej, niż sport. Obecność wybitnych osobistości świata dyplomatycznego, finansowego i politycznego Anglji wraz z członkami rodziny królewskiej na zawodach tenisowych w Wimbledonie dodaje imprezie tej rzadko spotykanego splendoru. Obecność na zawodach w Wimbledonie każdy Anglik uważa za obowiązek towarzyski, tak, jak nie wypada nie pójść na wyścigi konne do Ascot czy Epsom.



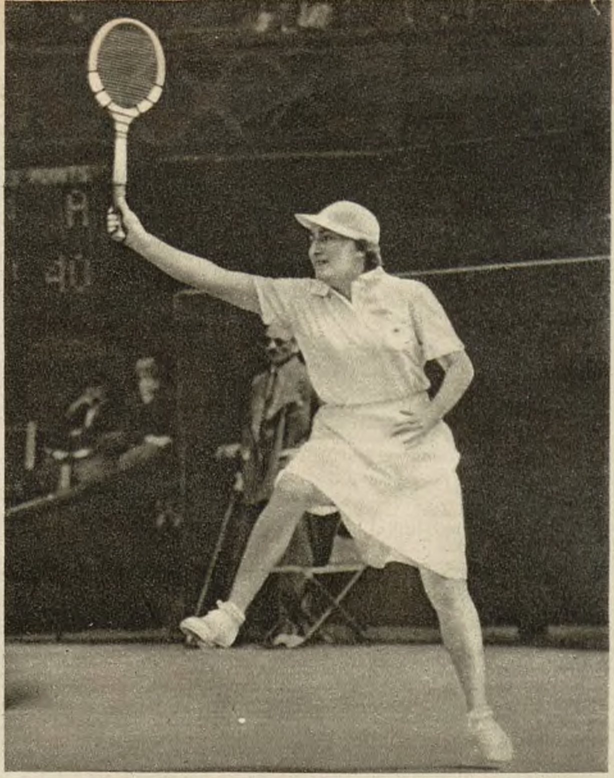
J. Jędrzejowska i Miss Stammers, którą nasza rodaczka pokonała w finale mistrzostw Londynu.
Sport & General, Londyn

Tenisista czy zawodniczka, którzy potrafią zwrócić na siebie uwagę w tej wielkiej rewji tenisowej, zdobywają sobie równocześnie doskonałą pozycję w społeczeństwie angielskiem, które przecież uchodzi za nabardziej usportowione na świecie. W tem oświetleniu sukces naszej mistrzyni tenisu Jadwigi Jędrzejowskiej, która doszła do finału tego wielkiego turnieju, nabiera specjalnego znaczenia. Znaczenie to wybiega daleko poza ramy samego sportu.

Jeśli chodzi o fachową ocenę wyniku Jędrzejowskiej, która po pokonaniu tak słynnych tenisistek, jak Scriven, Marble doszła do finału i została dopiero pokonana przez mistrzynię Wimbledonu z roku 1934, Angielkę Round, to ocena ta jest nadzwyczaj pochlebna. Wszyscy teoretycy tenisu angielskiego jak i prasa fachowa angielska wyrażają się o Jędrzejowskiej z najwyższem uznaniem, a nie brak i takich głosów, które uważają Jędrzejowską, mimo przegranej, za najlepszą rakietę kobiecą świata.

W Polsce Jędrzejowska należy do najpopularniejszych postaci sportowych. Jej karjera sportowa obserwowana od szeregu lat, zdobyła jej wielu zwolenników, a wyniki sportowe, posiadające tak doniosłą rolę dla propagandy Polski zagranicą, zdobyły sobie także uznanie w sferach oficjalnych, gdyż Rząd R. P. odznaczył Jędrzejowską Krzyżem Zasługi.

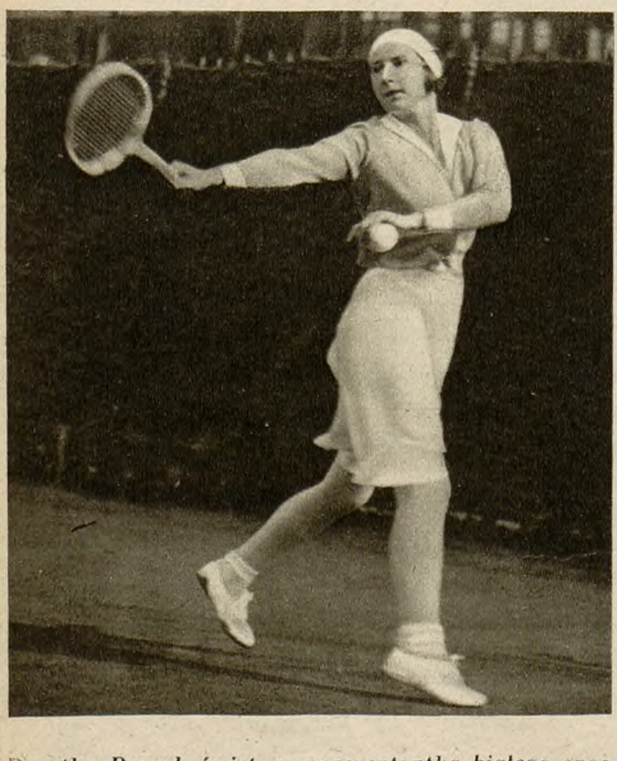
Finałowe spotkanie o mistrzostwo świata między Jędrzejowską a Round należało do niezwykle zaciętych. Polka przegrała pierwszego seta 2:6, ale wygrała drugiego 6:2, a w trzecim, decydującym secie, prowadziła nawet 4:2. Wówczas dały się jej we znaki nerwy, które nie wytrzymały napięcia. Jędrzejowska pozwoliła Angielce wyrównać. Potem toczyła się zacięta walka, ale Angielka była już lepszą do końca i wygrała 7:5. Porażka nie przynosi Jędrzejowskiej ujmy, gdyż Round od wielu już lat zaliczana jest do najlepszych rakiet świata. Polka, zajmując ostatecznie drugie miejsce w Wimbledonie, zdobyła sobie tytuł wicemistrzyni świata, a ponieważ obecnie wyjeżdża do Ameryki na mistrzostwa Ameryki, przeto nie jest wykluczonem, że tam zdoła zrewanżować się Round, coby jej przyniosło pierwszą lokatę na liście tenisowej świata.



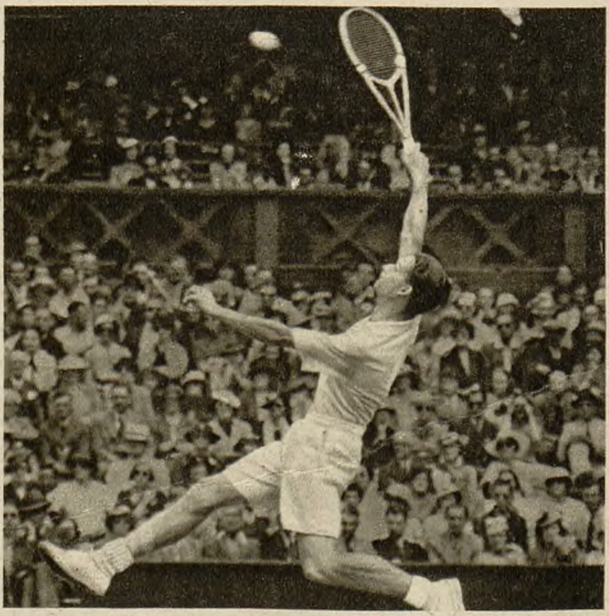
R. Mathieu, reprezentantka Francji przegrywa w ćwierćfinale Wimbledonu z mistrzynią Ameryki miss Marble, która uległa w półfinale naszej mistrzyni Jędrzejowskiej.
Wide World Photos, Londyn



Zawody o mistrzostwo świata w tenisie zgromadziły na kortach w Wimbledon najwytworniejsze sfery Londynu. Na zdjęciu widzimy księżnę Kentu w loży kortu centralnego w towarzystwie ks. Heleny Wiktorji i ks. Marji Luizy. Na lewo hr. of Brecknock.
Sport & General, Londyn



Dorothy Round, świetna reprezentantka białego sportu w Anglji, która w finale Wimbledonu spotkała się z Jędrzejowską z trudem odnosząc nad nią zwycięstwo. Rodaczce naszej przypadło zaszczytne miejsce drugie i tem samem wicemistrzostwo świata.
Sport & General, Londyn



H. W. Austin, pierwsza rakieta Anglji po przejściu Perryego na zawodostwo, w rozgrywce z Amerykaninem B. M. Grantem, w której Austin został zwycięzcą, wchodząc temsamem wraz z 8-ma partnerami do ćwierćfinału turnieju tenisowego w Wimbledon.
Wide World Photos, Londyn

„Silne lotnictwo — to potęga państwa".

Marszałek Śmigły-Rydz w Liskowie.



Powitanie Wodza Naczelnego przez ks. prałata Blizińskiego i sołtysa Liskowa, trzymającego na tacy chleb i sól.



Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę wojska; obok na trybunie stoi p. premjer Sławoj-Składkowski.



Uroczysta Msza św. polowa w Liskowie. Na pierwszym planie pod baldachimem Marszałek Śmigły-Rydz, w pierwszym rzędzie dostojnicy państwowi z p. premjerem Składkowskim na czele.



Marszałek Śmigły-Rydz ogląda w Liskowie modele wsi, racjonalnie i nieracjonalnie rozbudowanej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Wystawa w Liskowie, jedyna w swoim rodzaju, została już zamknięta. Krótkie było jej istnienie, ale bardzo poważne i znaczące. Uświetnili ją już poprzednio swoją obecnością P. Prezydent R. P. i prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski. Obaj w serdecznych słowach wyrazili uznanie twórcy i organizatorowi tego wszystkiego, co stanowi wyjątkową wartość tej jedynej w Polsce wsi, mogącej być wzorem dla wszystkich innych, ks. prałatowi Blizińskiemu. Na dzień zamknięcia wystawy przybył do Liskowa Wódz Naczelny Marszałek Edward Śmigły-Rydz w towarzystwie p. premjera Składkowskiego, ministrów Poniatowskiego i Ulrycha, wicemin. Piaseckiego i Litwinowicza. woj. łódzkiego Hauke-Nowaka, insp. Armji gen. Rómmla i innych. Powitany entuzjastycznie przez całe społeczeństwo, na toast, wzniesiony na Jego cześć podczas uroczystego zebrania przez ks. prałata Blizińskiego, Wódz Naczelny odpowiedział dłuższem przemówieniem, podkreślającem ogromne znaczenie, jakie zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy tyle nowych zadań stoi przed Polską, posiada rozumna inicjatywa jednostek, łącząca ofiarny idealizm ze ścisłym realizmem. Dzisiaj, gdy chodzi o to, aby Polsce i Polakom było coraz lepiej, to, co zdziałał ks. prałat Bliziński wraz ze swoimi parafjanami, nabiera szczególniejszego znaczenia. Marszałek Śmigły-Rydz podczas swoich odwiedzin w Liskowie dokonał również przeglądu wojska i zapoznał się z planami, zmierzającemi do rozwoju i organizacji życia wiejskiego, choćby na mniejszą skalę, niż to stało się w Liskowie, ale z tą samą racjonalną myślą i takim samym wytrwałym czynem.

ELEKCJA KRÓLA CYGAŃSKIEGO W WARSZAWIE.



Nowy król cygański, Janusz Kwiek, w otoczeniu adjutantów: Sergjusza Kwieka (na lewo) i Antoniego Ciecierskiego (na prawo).

W oczach naszych dokonał się akt wyboru władcy królestwa, najdziwniejszego chyba ze wszystkich królestw na świecie: bez ziemi, bez stolicy, bez zamków i pałaców, z poddanymi rozsianymi po drogach całej Europy. Królestwo trochę jak z bajki, trochę jak z operetki, jednem słowem, królestwo Cyganów.

Cyganie, wiadomo, dziś tu, jutro tam, tu zagrają, tam powróżą, kocioł wyklepią, zalutują, tu coś zciągną, tam wyżebrzą, ot, żeby jakoś żyć. Ale wreszcie powiedzieli sobie: dość tej włóczęgi, dość poniewierki, koczowania pod gołem niebem! Dosyć tej opinji nierobów i... **cyganów!** Chcemy mieć swoje państwo, chcemy króla, któryby nam to państwo jakoś urządził.

Jak tam dalej będzie z temi szerokiemi planami, niewiadomo. Na razie jest król. Najautentyczniejszy król w złotej koronie, z berłem w dłoni, ukoronowany uroczyście w ubiegłą niedzielę na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie, w obecności kilku tysięcy widzów, sfilmowany, transmitowany przez radjo na cały świat.



Z popisów śpiewnych, które odbyły się po wyborze króla: grupa wykonawców z głośną śpiewaczką cygańską Tamarą (na pierwszym planie).



Protoprezbiter Teodorowicz dokonywa religijnego aktu koronacji nowego króla cygańskiego.



Senatorowie cygańscy w oficjalnych strojach, przed głosowaniem na nowego króla. Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Kandydatów do tronu było pięciu, wszyscy wywodzący się z rodziny polskich Cyganów Kwieków, z których też pochodził niedawno zmarły tragicznie baron cygański, Matjasz Kwiek. Wyboru dokonało trzydziestu senatorów cygańskich, wśród nich przedstawiciele Cyganów rumuńskich, węgierskich, portugalskich i hiszpańskich.

Widowisko jedyne w swoim rodzaju. Pośrodku stadjonu ustawiono duże podjum, przybrane purpurą i wstęgami różnokolorowych bibułek. Na razie królestwo cygańskie nie posiada jeszcze zdecydowanych barw na państwową flagę. Na podjum stanął tron, wypożyczony na ten cel z rekwizytorni teatralnej. Z uderzeniem godziny szóstej, wejściem dla zawodników, wkroczyli na arenę kandydaci na króla oraz senatorowie-wyborcy. Fraki, smoki, tużurki, cylindry, szapoklaki, białe gorsy, zdobne ryszkami, białe motylki. Publiczność bije brawo. Mistrz ceremonji, o ognistych oczach i sprytnym wyrazie twarzy, w migdałowym garniturze, prosto z pod igły, rozdziera arkusz papieru na drobne kartki i rozdaje wyborcom. Po dłuższej chwili megafony obwieszczają wynik wyborów. Większością głosów zostaje wybrany Janusz Kwiek, okazały Cygan z krótką bródką, z zawodu, jak przystało na takie demokratyczne królestwo, kotlarz.

Teraz następuje kulminacyjny punkt uroczystości. Na trybunę wchodzi, w kapach lśniących od złota, duchowieństwo prawosławne z protoprezbiterem na czele. Rozpoczynają się modły i śpiewy. Dwaj usłużni senatorowie narzucają królowi na ramiona płaszcz koronacyjny.

Protoprezbiter wkłada na skronie Janusza Kwieka królewską koronę i wręcza mu berło. Król w całym majestacie zasiada na tronie. Z dołu spoglądają ku niemu rozradowane dumnie czarne, błyszczące oczy. To oczy ładnej, młodej cyganki Rozy, drugiej żony króla Janusza pierwszego. Królowa trzyma na ręku małego, zamorusanego dzieciaka. „Następca tronu" — mówi Cyganka. Tron ma być dziedziczny, ale niewiadomo, jak to będzie. Król ma z pierwszej żony dwóch jeszcze, starszych synów.

Według programu koronacyjnego ma teraz zagrzmieć dwadzieścia jeden strzałów armatnich. Królestwo cygańskie, z musu najpacyfistyczniejsze państwo na świecie, nie rozporządza jednakże nawet najskromniejszym taborem wojennym. Poczciwe petardy spełniają wobec tego z pełną huku i dymu godnością to szczytne zadanie. Rozpoczyna się składanie darów i hołdów. Niedoszli królowie i senatorzy przyklękają na jedno kolano przed królem, składając przysięgę na wierność i posłuszeństwo, król każdemu podaje łaskawie rękę. Głośniki ryczą jakiegoś marsza weselnego, czy aby nie z „Lohengrina", publiczność bije brawo, król wygłasza swą pierwszą mowę tronową, mianuje z miejsca jednego z niedoszłych królów, Sergjusza Kwieka, swym adjutantem, zaś Aleksandra prezesem Cyganów i w uroczystym pochodzie obchodzi ku wielkiej uciesze publiczności całe boisko dokoła.

Pierwsza część uroczystości zakończona. Król już w swym zwykłym stroju udziela prasie wywiadu. Ze wszech stron wyciągają się kartki z prośbą o autografy. Słychać zapytania we wszystkich językach. Zjechali się przecież dziennikarze z całego niemal świata. Co to można w dzisiejszych czasach wiedzieć? Jak się tacy Cyganie zbiorą w jedną wielką gromadę, to nie żarty! Jest ich przecież, jak powiadają, ponoś sześć miljonów, a „za morzem" jeszcze osiemset tysięcy. Króla już mają, nadzieję na kawałek Abisynji też. Nie zawadzi zapisać się dobrze w pamięci władcy przyszłego Państwa Cygańskiego.

A tymczasem w garderobach stadjonu wre gorączkowy ruch. Stroi się młodzież cygańska do występów, mających uświetnić ten uroczysty dzień. Na trybunę wchodzi barwny tłum. Długie, szerokie spódnice, fantazyjne szale, czarne włosy zaplecione w cienkie warkocze, na małych rasowych stopach jedwabne pończochy i nowomodne sandałki. Chłopcy w czerwonych koszulach i kolorowych spodniach. Zapala się czerwone światło, mające imitować cygańskie ognisko i rozpoczynają się śpiewy. Płyną znane cygańskie romanse, pełne niewysłowionej melancholji dalekich, bezmiernych dróg, któremi chadzają od wieków Cyganie, pełne tej tęsknoty, która ich pędzi z miejsca na miejsce. Potem tańce niewyuczone, a jednak porywające. Trochę z czardasza, trochę z kozaka i trochę z „góralskiego". Wszystko na cześć króla!

A starsze Cyganichy wmieszały się między publiczność. „Daj powróżyć piękna pani. A pojedziecie zagranicu. A dożyjecie siedemdziesiąt siedem roków. Daj panoczka powróżyć... powróżyć... powróżyć..."

Z Ord.

ODBUDOWA NARODOWEJ HISZPANJI.



Takie nędzne osiedla zastały wojska narodowe w części kraju, zrujnowanej przez czerwonych. Na miejsce tych bud stawia się dzisiaj porządne chaty.

Zwolna, wśród krwawych walk i ogromnych znojów wojska narodowe posuwają się naprzód. Pod władzą gen. Franco jest już przeważna część terytorjum hiszpańskiego. Wobec tego, że niema już mowy o kompromisowem zakończeniu wojny domowej, a z drugiej strony czerwony rząd madrycki, wspierany militarnie i finansowo przez Sowiety niewątpliwie stawiać będzie nadal zacięty opór, należy być przygotowanym na długie jeszcze dalsze trwanie wojny domowej. Program jednak i ideologja rządu narodowego mieszczą w sobie bezzwłoczną odbudowę zdobytego terytorjum. Wszak nie jest to ziemia nieprzyjacielska, ale prawowita własność tych, którzy na sztandarach swoich wypisali odrodzenie Hiszpanji, przywrócenie jej dawnego znaczenia i dawnego dobrobytu. To też, gdy tylko jakaś część terytorjum zdobytego jest już zabezpieczona przed ponownemi atakami czerwonych, rząd gen. Franco przeprowadza tam odrazu akcję odbudowy. Nie chodzi mu w tej chwili o restaurację zniszczonych pałaców, nawet świątynie, tak drogie i jako miejsca kultu religijnego i jako zabytki wspaniałej przeszłości, muszą czekać narazie na odnowienie — w tej chwili chodzi przedewszystkiem o odbudowę skromnych siedzib biednej ludności robotniczej i wiejskiej, którą ciosy wojny domowej najboleśniej dotknęły.

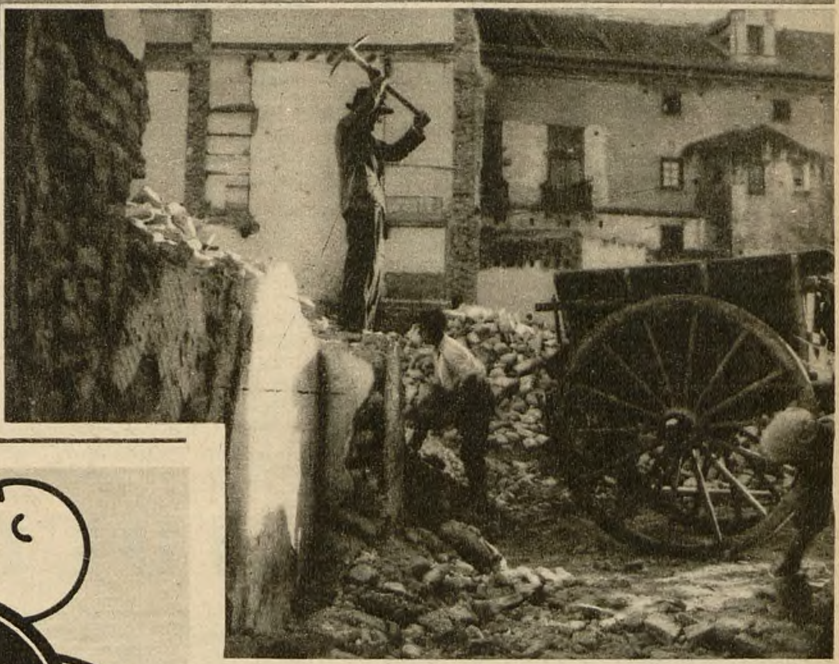


W krótkim przeciągu czasu powstają całe osiedla robotnicze, niepozbawione nawet charakterystycznego a estetycznego wyglądu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO — BERLIN



Po długich miesiącach straszliwej grozy wojennej rodziny podmiejskiej ludności zyskują nareszcie miłe, zaciszne ognisko domowe.



Gdzie zniszczenie wojenne doprowadziło domy do zupełnej ruiny, tam resztki murów burzy się, by bezzwłocznie stawiać nowe budowle.

Z PODRÓŻY PREMJERA BELGIJSKIEGO DO AMERYKI. NOWA SZKOŁA PILOTÓW W POLSCE.

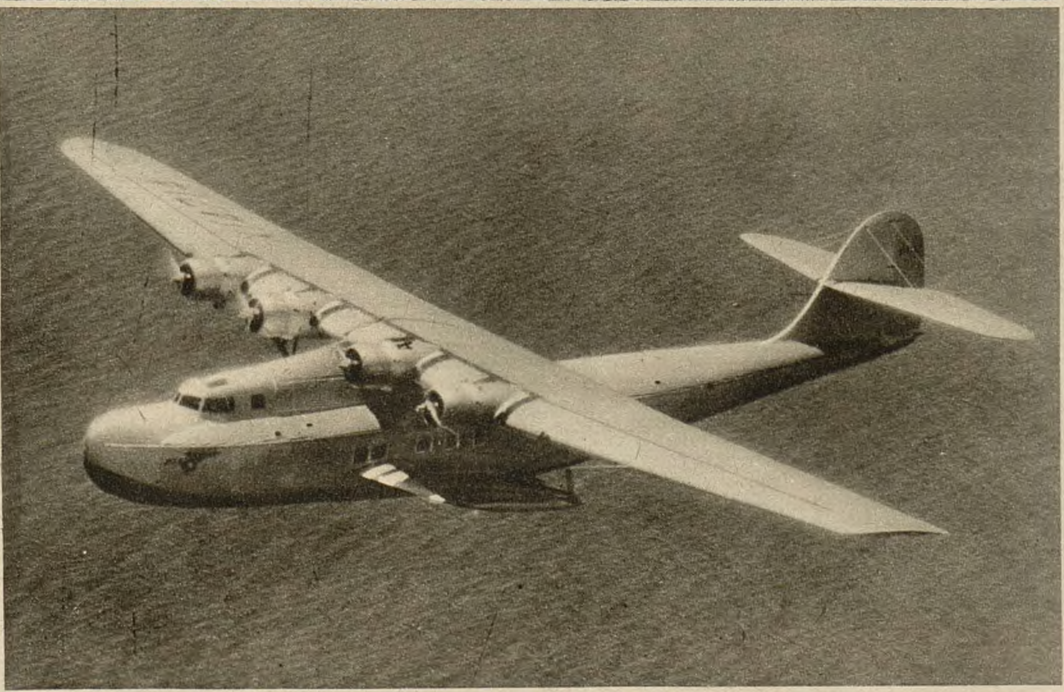




W ub. miesiącu odbyło się na lotnisku L. O. P. P w Stanisławowie poświęcenie najmłodszej w Polsce szkoły pilotów cywilnych im. min. gen. Kasprzyckiego, oraz ufundowanej przez społeczeństwo śląskie eskadry samolotów im. wojew. dra Grażyńskiego, a zarazem zakończenie pierwszego turnusu szkoły lotniczej. Uroczystości te zaszczyciły swą obecnością wybitne osobistości ze sfer cywilnych i wojskowych, pomiędzy któremi znajdował się również sławny zwycięzca Challenge'u, mjr. Bajan. Na zdjęciu grupa absolwentów pierwszego turnusu szkoły pilotów L. O. P P. w Stanisławowie na tle hangaru w czasie nabożeństwa. *Fot. Teneta — Stanisławów.*

Ostatnio powrócił z Ameryki do Europy premjer belgijski van Zeeland, który wybrał się do Stanów Zjedn. A. P. w celu omówienia zagadnień ekonomicznych z amerykańskimi kierownikami polityki gospodarczej i walutowej. Przy tej sposobności poruszono również kwestje natury politycznej. Premjer belgijski po powrocie do Europy wyraził duże zadowolenie z rezultatów swej podróży. Na zdjęciu premjer van Zeeland żegna się z prezydentem Rooseveltem przed swoim odjazdem do Europy. *NYT, Pari*

LINJA POWIETRZNA EUROPA-AMERYKA OTWARTA!



Jeszcze do niedawna przelot samolotu pasażerskiego nad Atlantykiem, zwłaszcza w kierunku z Europy do Ameryki wydawał się niemożliwością z powodu niesłychanie uciążliwych warunków atmosferycznych, panujących nad północną częścią atlantyckiego Oceanu. Obecnie jednak lotnictwo osiągnęło takie wyżyny, że umożliwiło bezpieczny przelot olbrzymich aeroplanów pasażerskich nad tą częścią świata. Fotografja nasza przedstawia hydroplan amerykański „Clipper", który w ciągu niecałych 13 godzin przeleciał z Ameryki do Europy. *Atlantic-Ph., Berlin*

CZY AMELJA EARHARDT ZOSTANIE URATOWANA?



W chwili zamknięcia numeru nie można jeszcze dać odpowiedzi na to pytanie, które tak żywo interesuje cały świat, a w Stanach Zjednoczonych A. P. cofnęło wdal wszystkie inne wydarzenia. Amelja Earhardt, najpopularniejsza lotniczka całego świata, rozpoczęła, jak wiadomo, śmiały lot naokoło świata wzdłuż równika. Po pierwszych, regularnie nadchodzących wiadomościach o poszczególnych etapach lotu nastąpiła przerwa, po nich aparaty radjowe schwytały rozpaczliwe S. O. S. lotniczki gdzieś z ponad Oceanu Spokojnego. Gdzie się Amelja Earhardt obecnie znajduje i czy wogóle jeszcze żyje, nie wiadomo. Poszukują jej wszystkie stacje radjowe, zorganizowano osobną akcję ratunkową zapomocą hydroplanów i statków, narazie jednak bez rezultatu. Miejmy nadzieję, że, gdy numer niniejszy dostanie się do rąk naszych Czytelników, Amelja Earhardt, którą sfotografowano na powyższem zdjęciu, z uśmiechem rozpoczynającą swój lot, radośnie powitaną zostanie przez swoich wybawców. *Keystone — Berlin.*

„TOUR DE FRANCE"



We Francji odbywa się obecnie doroczny olbrzymi wyścig cyklistów wokoło całej Francji i stąd noszący miano „Tour de France". Na zdjęciu widzimy cyklistów na 4-tym etapie trasy wyścigu Metz—Belfort, wynoszącym 220 km. *Photo NYT — Paris.*

ECHA WIELKICH DNI.



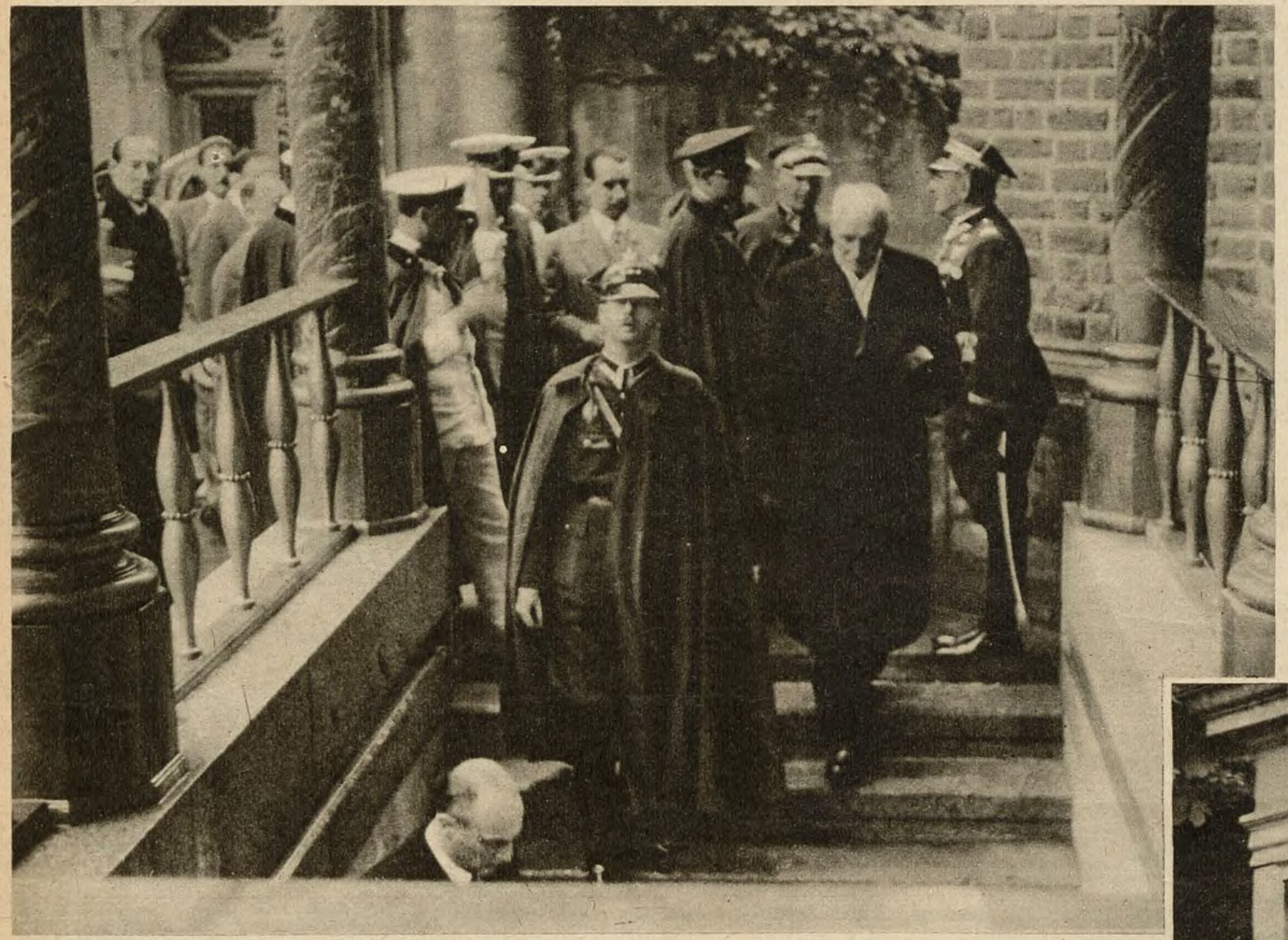


KRÓL RUMUŃSKI NA RATUSZU WARSZAWSKIM. Na zaproszenie p. prezydenta stoł. m. Warszawy, min. Stefana Starzyńskiego, Król rumuński Karol II wraz z Wielkim Wojewodą, P. Prezydentem R. P., Marszałkiem Edwardem Śmigłym-Rydzem i świtą przybyli na ratusz warszawski, gdzie po wręczeniu Królowi adresu hołdowniczego, odbyło się galowe śniadanie. Po prawej ręce Króla zajął miejsce Wódz Naczelny, po lewej p. prez. Starzyński, naprzeciwko Króla Karola II P. Prezydent R. P. i rumuński Następca tronu. Przyjęcie było jednem z najświetniejszych momentów pobytu Dostojnych Gości w Warszawie.

„P. A. T."

LEGAT PAPIESKI NA POZNAŃSKIM KONGRESIE W OTOCZENIU ŚWITY. Nasze zdjęcie przedstawia Legata papieskiego, ks. kardynała Prymasa Polski, Hlonda, w otoczeniu przepisanej ceremonjałem świty. W pierwszym rzędzie od lewej: ks. Poltz, Szambelan papieski Marceli hr. Czarnecki, honorowy baliw Suwerennego i Wojskowego Zakonu Maltańskiego b. ambasador dr Alfred Chłapowski (z wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta"), Legat papieski J. Em. ks. kardynał Prymas Hlond, honorowy baliw Suwerennego i Wojskowego Zakonu Maltańskiego Olgierd ks. Czartoryski (z wielką wstęgą orderu maltańskiego), Szambelan papieski dr Stanisław Sławski, kawaler honorowy (gentiluomo) Stanisław Michałowski. — W drugim rzędzie od lewej: ks. dr Baraniak, sekretarz ks. Legata, ks. Józef Prądzyński, prałat domowy Jego Świątobliwości, pierwszy prałat świty, ks. dr Filipiak, kapelan Ks. Legata, ks. szambelan kan. van Blericq i ks. kan. dr Mendlewski, ceremonjarz Ks. Legata. Na tle starych murów Katedry i zieleni ogrodów Prymasowskich odbijała purpura Ks. Legata, fiolety prałatów świty, czerwień mundurów kawalerów maltańskich i szambelanów papieskich oraz czerń sutann księży i stroju rokokowego kawalera dworskiego.

KRÓLEWSCY GOŚCIE W KRAKOWIE.

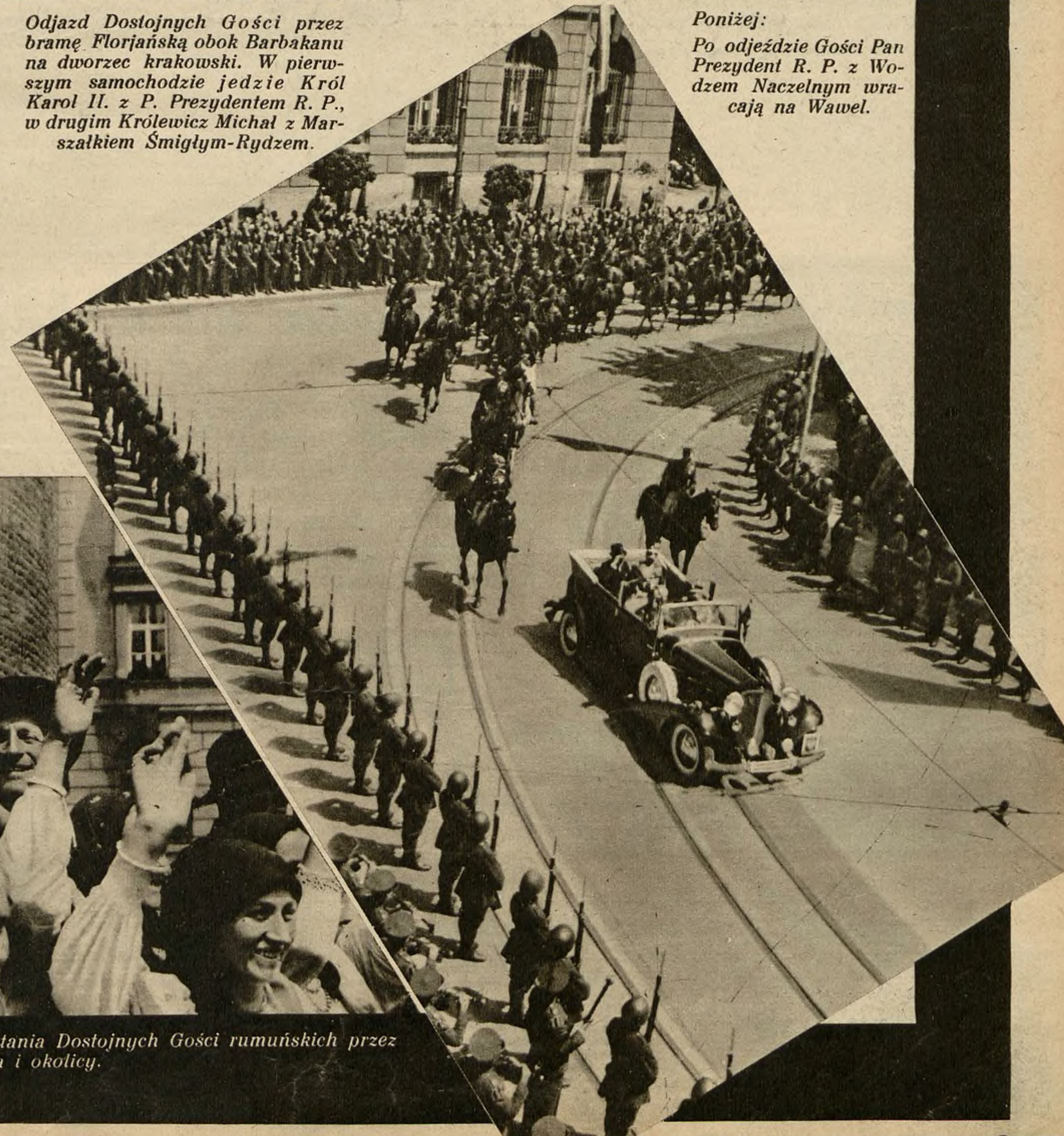


Król Karol II, P. Prezydent R. P. i Wielki Wojewoda Michał schodzą z otoczeniem do krypty, mieszczącej trumnę Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po raz drugi już stolica Piastów i Jagiellonów gościła w swoich murach Króla rumuńskiego. Entuzjastycznie witała swego czasu cała ludność miasta króla Ferdynanda i jego Małżonkę, składając hołd monarszej parze zaprzyjaźnionego i sojuszniczego państwa. Od tego czasu przymierze to jeszcze się wzmocniło, przeszło już niejako w tradycję, nabrało jeszcze większego znaczenia w obrębie całej polityki międzynarodowej, zyskało sobie nietylko umysły, ale i serca wszystkich, tak Polaków, jak i Rumunów. To też odwiedziny krakowskie Króla Karola II i Jego Syna przybrały tem wspanialszy i serdeczniejszy charakter. Przystroiło się całe miasto na te dni w barwy narodowe polskie i rumuńskie, najważniejsze punkta miasta, jak np. plac kolejowy, ulice Fiorjańską i Grodzką, wjazd na Wawel przyozdobiono bardzo gustownemi bramami triumfalnemi, a były to tylko zewnętrzne ramy przyjęcia, nacechowanego niezwykłą serdecznością. Głównym punktem programu bezpośrednio po przyjeździe Dostojnych Gości wraz z P. Prezydentem R. P. i Wodzem Naczelnym do Krakowa było powitanie Ich w Barbakanie przez przedstawicieli miasta — co już ilustrowaliśmy w poprzednim numerze. Ten pierwszy dzień, przebyty wśród ulewnego deszczu, zakończył się galowym obiadem, wydanym na Zamku Wawelskim przez P. Prezydenta R. P. Poprzednio, zaraz po przyjeździe na Wawel, Goście rumuńscy wraz z Głową naszego państwa złożyli hołd u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego i zwiedzili Katedrę. W drugim dniu pogoda była łaskawsza, z czego Król rumuński i Wielki Wojewoda skorzystali od samego ranka. Zwiedzili nietylko ponownie królewską świątynię wawelską, ale i kilka innych zabytków Krakowa i ośrodków kultury Krakowa, jak Bibljotekę Jagiellońską, Muzeum Narodowe, Muzeum Czartoryskich i Gród Zasłużonych na Skałce, podczas przejazdu przez miasto mając sposobność poznania także nowoczesnego rozwoju Krakowa. Wszędzie towarzyszyły Im żywiołowe okrzyki wiwatowe całej ludności, wszędzie nasi Goście mogli się przekonać, że serdeczność przyjęcia Ich w Krakowie nie była nakazana, lecz wypływała ze szczerego serca. Król i Jego Syn z ogromnem zaciekawieniem zwiedzali świadectwa wysokiej kultury Krakowa, dając wyraz swemu podziwowi. Odjeżdżających przez Lwów i Śniatyn z powrotem do Rumunji Dostojnych Gości odprowadził na dworzec P. Prezydent R. P. z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. P. Prezydent R. P. wkrótce potem odjechał do stolicy. Kraków nie zapomni nigdy tych pięknych dni, które niewątpliwie w dziejach sojuszu i przyjaźni polsko-rumuńskiej zachowają na zawsze poczesne miejsce. Znikły z ulic i domów krakowskich barwne chorągwie narodowe polskie i rumuńskie, ale to, czego one były symbolem, trwa nadal i trwać będzie na zawsze.

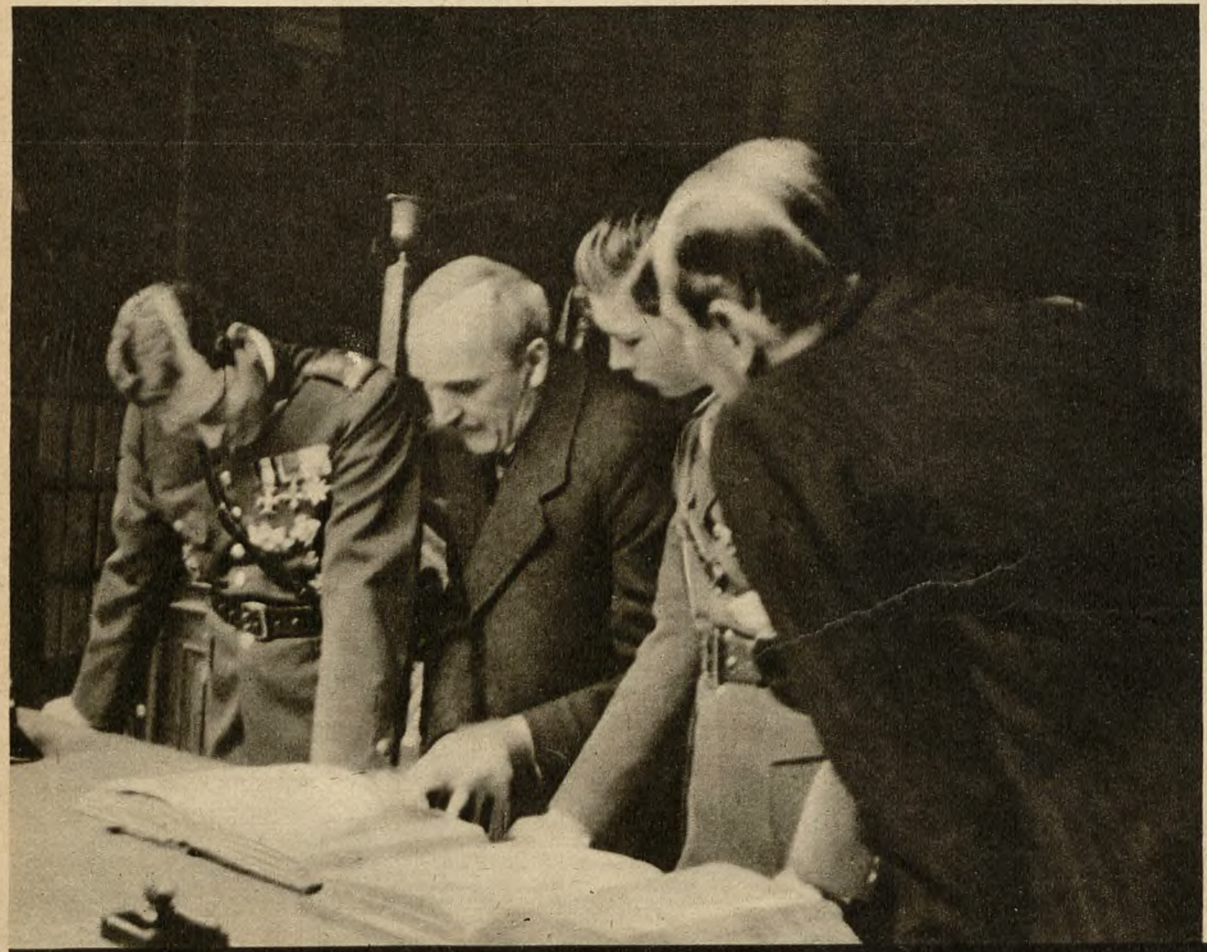


Odjazd Dostojnych Gości przez bramę Florjańską obok Barbakanu na dworzec krakowski. W pierwszym samochodzie jedzie Król Karol II. z P. Prezydentem R. P., w drugim Królewicz Michał z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.



Poniżej:

Po odjeździe Gości Pan Prezydent R. P. z Wodzem Naczelnym wracają na Wawel.



Król Karol II i Wielki Wojewoda, oprowadzani przez dyr. Kuntzego zwiedzają Bibljotekę Jagiellońską, ze szczególnem zaciekawieniem przeglądając karty starych druków.

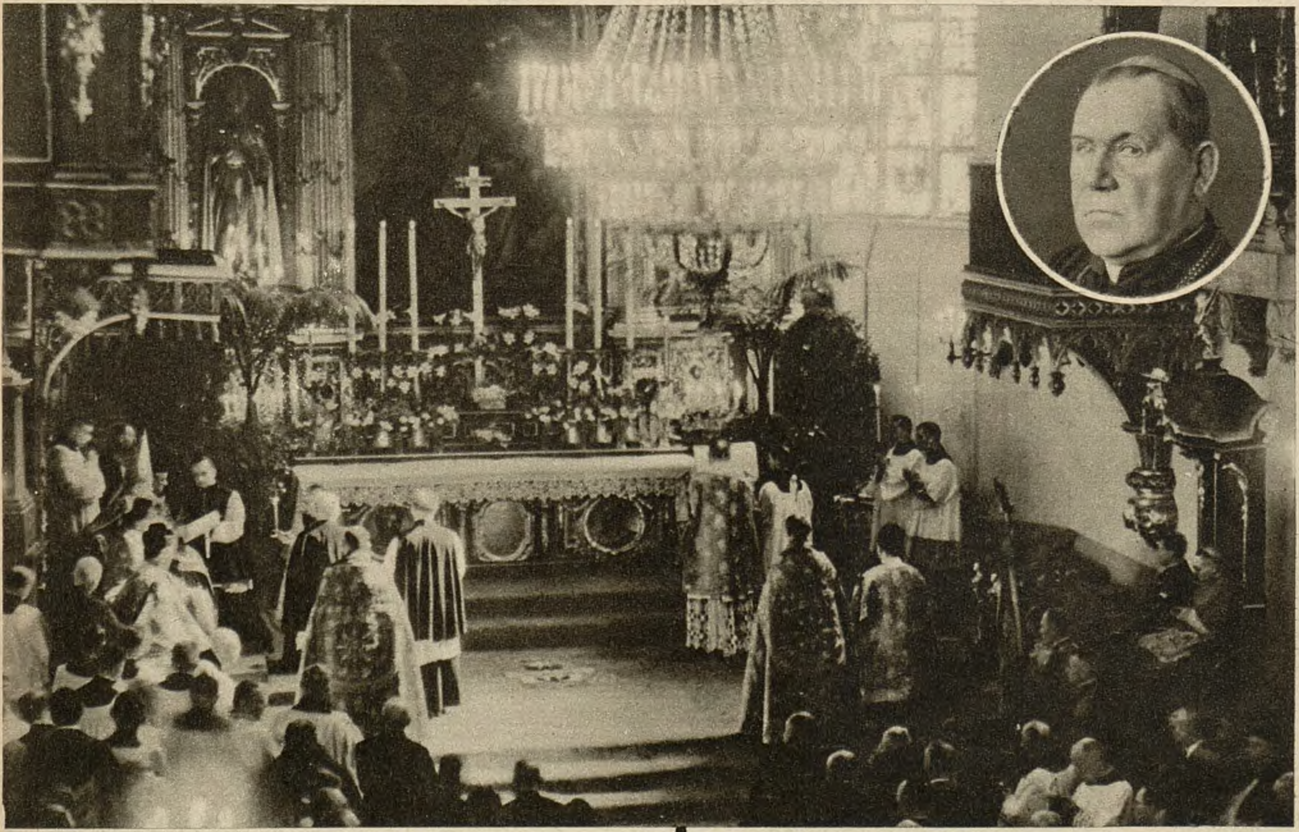


Po zwiedzeniu Grobów Zasłużonych na Skałce, Król Karol II wsiada do samochodu. Za królem podąża Następca Tronu.



Mały, ale wymowny fragment entuzjastycznego powitania Dostojnych Gości rumuńskich przez ludność Krakowa i okolicy.

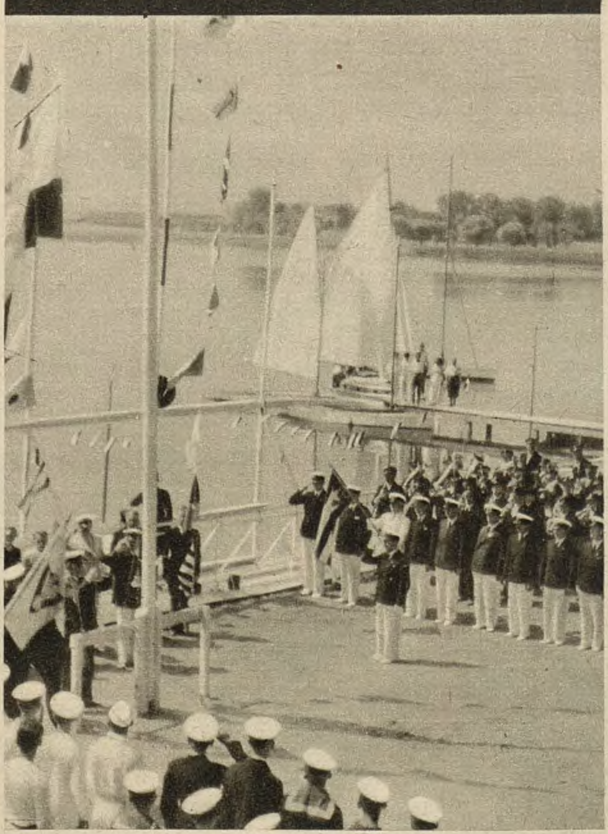
JUBILEUSZ J. E. Ks. ARCYBISKUPA GALLA.



W ubiegły poniedziałek obchodził J. E. ks. arcybiskup dr Stanisław Gall jubileusz 50-lecia swego kapłaństwa. Z tej racji odbyło się w dniu 5 b. m. w archikatedrze św. Jana w Warszawie uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez Dostojnego Jubilata. W nabożeństwie wzięli udział Ich Ekscelencje: ks. Nuncjusz Apostolski Cortesi, ks. biskupi: Lisowski, Gawlina, Godlewski, Szlagowski i Niemira. P. ministra Oświaty reprezentował dyr. Depart. Wyznań p. Fr. hr. Potocki, zaś władze państwowe stolicy wojewoda Jaroszewicz. Również liczny był zastęp duchowieństwa świeckiego i zakonnego, który wziął udział w tej podniosłej uroczystości. Wkońcu były reprezentowane różne instytucje i stowarzyszenia jak Akcja Katolicka, Związki Kombatanckie, Zakłady Dobroczynne itp. Na zdjęciu Msza św., celebrowana przez ks. arcybiskupa Galla, w kole zaś na prawo podobizna Dostojnego Jubilata.

Presse-Photo — Berlin.

Z WIELKOPOLSKI



Dnia 4 bm. w niedzielę nastąpiło uroczyste podniesienie bandery na przystani Oddziału Żeglarskiego Zw. Strzeleckiego z Poznania, na jeziorze w Kiekrzu. Wielkopolski sezon żeglarski został tem samem rozpoczęty. — Na zdjęciu widzimy jeden z pierwszych momentów tej uroczystości sportowej, po którym odbyła się wspaniała defilada łodzi-żaglówek.

Ag. fot. „Światowid".

HARCERZE POLSCY W BERLINIE.



Do Niemiec wyjechała ostatnio grupa polskich harcerzy, którą bardzo serdecznie podejmowała organizacja młodzieży niemieckiej pod nazwą „Hitlerjugend". Wyjazd nastąpił w dniu 2 lipca. Na zdjęciu moment przybycia harcerzy na berliński dworzec przy ul. Friedrichstrasse, gdzie fotograf uchwycił grupę polską w otoczeniu jej gospodarzy przed odjazdem autobusami do miasta.

Ag. fot. „Światowid".

Z MIĘDZYNAR. WYŚCIGU KOLARSKIEGO „DOOKOŁA POLSKI".



Ostatnio odbywał się w Polsce, jak już donosiliśmy, Wielki Międzynarodowy Wyścig Kolarski pod nazwą „Dookoła Polski", którego zakończenie nastąpiło w dniu 4 b. m. na torze Dynasów w Warszawie. Był to pierwszy wyścig rozegrany na ziemiach Polski w konkurencji międzynarodowej. Wyścig zakończył się zwycięstwem znanego kolarza warszawskiego, Napierały (w kole) w konkurencji indywidualnej — w klasyfikacji zespołowej zwyciężyła również drużyna polska w osobach: Starzyńskiego, Wasilewskiego, J. Kapiaka i M. Kapiaka (powyżej na zdjęciu).

Fot. „Światowid".

SKALNY NOCLEG NA ŻABIM KONIU W TATRACH.



Żabi Koń: jego ciemniejsza strona, to ściana północna, jedna z najtrudniejszych ścian w Tatrach. *Fot. Dr. W. Łaba*

Cisza wieczorna zapadła nad Tatrami. Mgły włóczą się po graniach, gdzieś daleko juhas gra na skrzypkach. W Roztoce gwarno i wesoło. Wszystko wre i kipi zdrowiem i radością.

Jutro rano idziemy w góry, na XIII-te przejście północnej ściany Żabiego Konia. Trzynastka, feralnie! Nie jesteśmy przesądni. Nie — ale trochę się boję. Nad ranem towarzysz ściąga ze mnie koc. A potem, obładowani ciężkiemi worami, linami i hakami ruszamy do Morskiego Oka. Na czołach zaspanych olbrzymów skalnych igra słońce, schodzi coraz niżej i ciepłem tchnieniem obejmuje doliny. Wszędzie cisza, tylko daleki szum potoku przerywa ukojny spokój.

Niedługo bawimy nad Morskiem Okiem. Idziemy wyżej, ku przepaścistym urwiskom północnej ściany Żabiego Konia, sławnej ze swych trudno-



Część grani (od lewej) Rysów — Żabiego Konia — Wołowej Turni i Mięguszowieckiej Turni. Z lewej strony na pierwszym planie widoczny Uskok Niżnych Rysów, problem jeszcze nie rozwiązany, pomimo dwukrotnej wyprawy taterników.

ści. Widzimy ją dobrze. Śmiało skrzesana hen do góry zapowiada, że nie podda się nam łatwo. Po dwóch godzinach stoimy u stóp urwiska. Oglądamy naszą drogę w milczeniu. Ot, tam, pod przełęczą, przed kilku laty, na łatwej drodze kamień ugodził taterniczkę w głowę. Pod uskokiem młody węgierski spinacz poleciał dziesięć metrów...

Ale idziemy... Wiążemy się liną, haki na paski, młotki — i w drogę. Prowadzi towarzysz. Po chwili znika mi z oczu. Lina zwolna się przesuwa po głazach i stromym trawniku. Teren jeszcze łatwy, nieprzyjemnie kruchy. Trzeba uważać na spadające kamienie. Natrętne wspomnienie taterniczki, którą kamień... otrząsam się. Przecież nie jestem przesądny, choć to XIII-te przejście tej drogi.

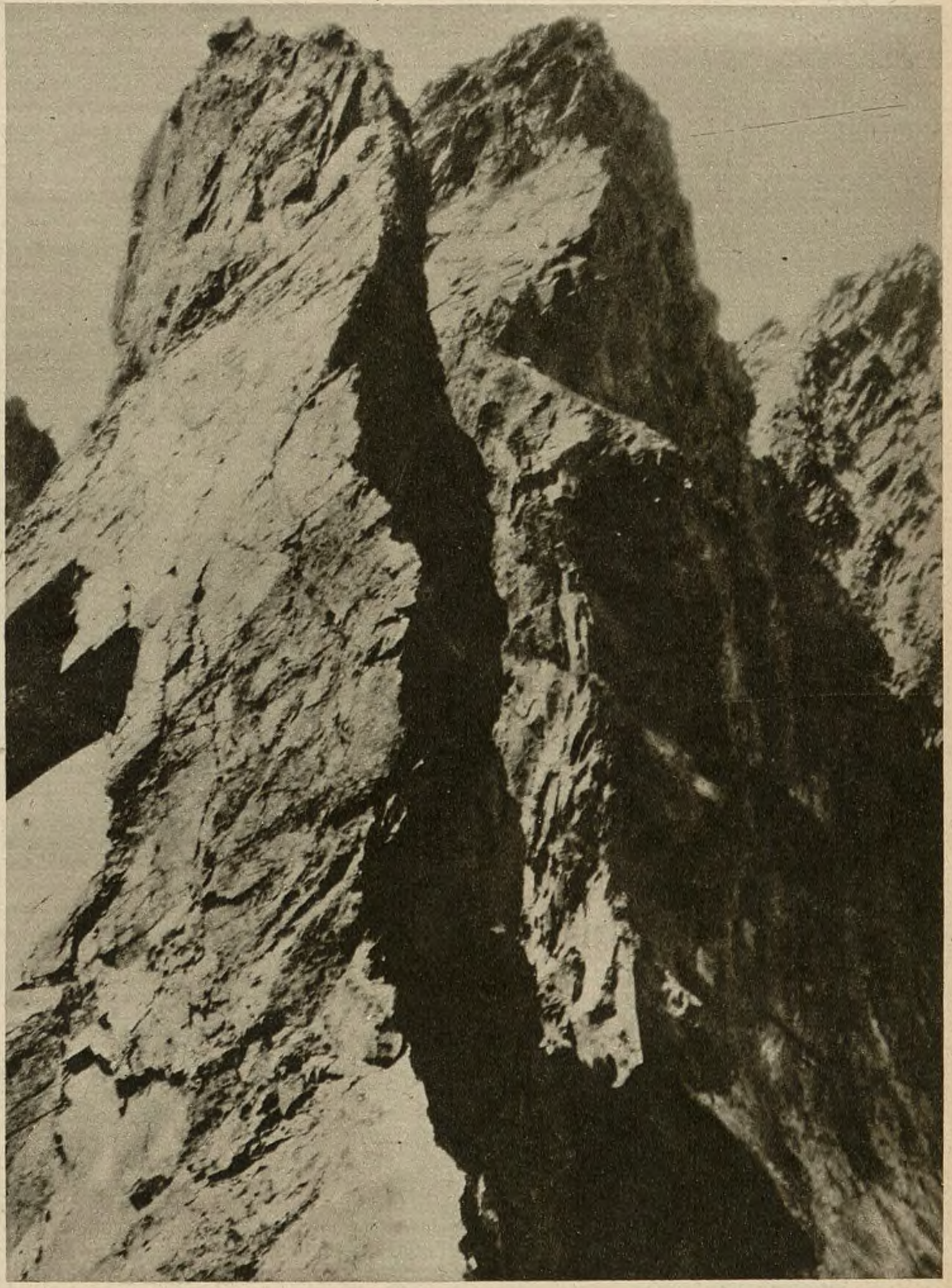
Po godzinie dolna, łatwa część drogi jest pod nami. Wyżej urwisko stanęło dęba. Na dole, na ścieżce pielgrzymki na Rysy. Turyści oglądają nas zdaleka, wymachują rękoma; chcą nam, widać, dodać otuchy. U stóp ściele się Czarny Staw, otoczony murem skalnych wierchów.

Z zadumy wyrywa mnie towarzysz. Jeszcze jeden papieros — i wgórę. Płytę granitową żłobi kilka rys. Coraz bardziej przepaścisto, coraz trudniej. Plecak utrudnia mi ruchy — ale uparliśmy się. W pewnej chwili dostrzegamy maleńką listewkę wszerz ściany. Tam jeszcze nikt nie był!

Po kilku minutach towarzysz już stoi na minjaturowym gzymsiku. Zaczyna się gra na całego, gra ze ścianą. W żyły gór wpijają się haki. Głuchą ciszę przerywa uderzenie młotka. Lina wolniutko przesuwa się przez kółko. Przyglądam się z uwagą, jak towarzysz, zawieszony na palcach, wykonywa skalną akrobatykę. — Trzymam linę mocno. Na mnie kolej. 10 metrów na godzinę! Nademną wybrzuszona skała, nie można stać. Podemną — daleko, daleko Staw i skrzesana ściana. Gzymsik się urywa. Wyciągam rękę i nogę jak najdalej. Maleńki, cudaczny orzeszek skalny. To mnie musi utrzymać. Krok przez powietrze, długi, wyliczony, pewny — a serce w gardle. Ręce mdleją od wybijania haków. Jeszcze metr, pół, jeszcze jeden krok. Ściskam dłonie towarzysza. Palimy spokojnie papierosy, przywiązani liną do haków. Nogi prawie w powietrzu. Czeka nas jeszcze 15 metrów takich trudności.

Plecak przeszkadza mi okropnie. Zrzuciłbym go chętnie w dół. Niedopałek papierosa, nie odbiwszy się o skałę, spada 100 metrów niżej. Nie chciałbym tak polecieć!

I znowu taniec na końcach palców, znów spokojne obliczenie kroku. Zawieszony na jednej ręce szukam odległego stopieńka. Jest o półtora metra odemnie. Muszę się wychylić, by go dostać. A potem przesunąć się po odpychającej, pionowej skale. Ręce mi drżą. Nagle zsuwa mi się plecak. Jego ciężar wyrywa mnie ze stanowiska. Świat wiruje mi przed oczyma. Ziemia spada na mnie... szarpnięcie silne w żebrach. Coś ciepłego na rękach, nogi zdrętwiałe. Otwieram oczy. Towarzysz wysoko nademną, wiszę na linie zupełnie w powietrzu. Więc poleciałem — tak, XIII-te przejście. Z trudem wspinam się do góry.



Żabi Koń: na zdjęciu widoczna doskonale Grań, prowadząca od wschodu od Żabiej Przełęczy, łącząca Rysy z Żabim Koniem. *Fot. dr. W. Łaba*

Minuty biegną jak oszalałe. Po piargach wznosi się wieczór coraz wyżej i bliżej. Jeszcze 10 metrów nadzwyczaj trudnych. W napięciu zapominam o bólu nogi, o skrwawionych rękach. Mija godzina. Ledwo pokonaliśmy ostatnie trudności, odezwał się ból. Nie mogę się poruszać. Wlokę się na szczyt z pomocą liny. A potem długie chwile zasłużonego odpoczynku. W dali wypełzły mgły; już obejmują zimnym uściskiem szczyty. Deszcz zwilża grunt, robi się ciemno. Ale to nas nie obchodzi. Przecież to nasze góry, nasze!

Uporczywy ból nogi przerywa chwile zadumy. Trzeba uciekać przed nocą. Schodzimy w dół — ja zjeżdżam ciągle na linie. Noga do niczego. Ściemnia się zupełnie. Leje rozpaczliwie. Skrzesane urwiska potężnieją we mgle, czarne ściany ociekają wodą. Kamień, strącony przez nas, leci długo. Zostajemy na noc na małej półce skalnej. Pod nogami powietrze — a może to tylko złudzenie?

Ciemno, choć oko wykol. Mokniemy zupełnie. Przywiązani do liny, wpatrujemy się w ciemny aksamit chmur. Mięśnie dygocą, jest zimno. Gdzieś daleko są nasze śpiwory, ciepłe schronisko i towarzysze.

Nad ranem góry w więzieniu mgieł. Ruszamy w drogę powrotną.

Gdy w południe, głodni, zmęczeni, po trzydziestu godzinach nieobecności — dowlekliśmy się do schroniska, powitali nas koledzy chórem: czy musisz chodzić w góry?

Nie muszę. Ale za tydzień, może za rok, gdy minie ból rozbitej nogi, znów powrócę w góry, do urwistych ścian i roześmianej, górskiej przyrody.

Dem.

ŚWIĘTO ORDERU PODWIĄZKI W ZAMKU WINDSORSKIM.



Kawalerowie Orderu Podwiązki z królem Jerzym VI, królową Elżbietą i królową-wdową Marją na czele udają się z zamku Windsor do kaplicy św. Jerzego.



Pochód kawalerów Orderu Podwiązki przez kaplicę św. Jerzego.

Po 23-letniej przerwie znów stara kaplica św. Jerzego w zamku windsorskim była świadkiem pełnego barwności nabożeństwa kawalerów Orderu Podwiązki, które odbyło się dnia 14 czerwca. Order Podwiązki, „the most noble and distinguished Order of the Garter“, jest najwyższem odznaczeniem angielskiem, nadawanem jedynie Anglikom, z obcych zaś tylko monarchom i książętom krwi. Założony przez Edwarda III w r. 1348 wywodzi on swoją ideologję z podania o rycerzach Okrągłego Stołu króla Artusa i miał za zadanie szerzenie wierności wobec religji, króla i ojczyzny. Dewizą orderu jest znane zdanie: „Honni soit qui mal y pense“, które spotykamy również w herbie królestwa angielskiego, w otoku tarczy. Zgodnie ze starą tradycją, sięgającą r. 1349, odbywa się co roku zgromadzenie kawalerów tego orderu w przeddzień święta św. Jerzego, będącego jego patronem. Pozatem również inwestytura nowych kawalerów odbywa się bardzo uroczyście, a co pewien czas wszyscy członkowie orderu zgromadzają się, by uczestniczyć w nabożeństwie i załatwiać sprawy, związane z orderem.

Gdy przechodzimy przez galerje obrazów w Londynie, lub zwiedzamy prywatne zbiory — uderzają nas postacie panów w wspaniałych niebieskich, długich płaszczach, na których widnieje czerwony krzyż, otoczony kolistą wstęgą. Jedwabny, czarny kapelusz, a raczej czapka z piórami strusiemi i niebieska podwiązka, noszona na lewej nodze dopełniają tego pięknego, efektownego stroju. Panowie ci, to kawalerowie Orderu Podwiązki, uważanego przez orderologów i historyków niejako za (obok duńskiego orderu Słonia) protestanckie Złote Runo. Stroje te zachowały się po dziś dzień i również w ostatniem zebraniu, które miało miejsce w kaplicy św. Jerzego, tworzyły one barwny obraz.

Sama kaplica również zasługuje na uwagę, gdyż poza dziełami sztuki obejmuje ona bardzo ciekawe ozdoby w postaci chorągwi, zawieszonych nad stallami rycerzy Orderu, a przedstawiających ich herb. Między 36 chorągwiami znajduje się siedem chorągwi obcych monarchów, oraz osiem należących do członków domu królewskiego. Ciekawem jest, że nad chorągwiami umieszczono również korony lub hełmy właściciela chorągwi. Na specjalnych płytkach, przytwierdzonych z tyłu stall wygrawirowane są natomiast nietylko herby obecnego „lokatora“ miejsca w stalli, ale też jego poprzedników. W ten sposób znaleźć tam można wspaniałe grawirunki, sięgające 500 lat wstecz.

Uroczystość kawalerów Orderu rozpoczęła się procesją, w której znaleźli się poza kawalerami Orderu również ks. Gloucester, ks. Kentu, królowa matka i królowa Elżbieta, jedyne dwie kobiety posiadające to wysokie odznaczenie, a wkońcu król Jerzy VI. W kaplicy zjawili się też ostatnio kreowani kawalerowie, a mianowicie hr. of Clarendon, margrabia of Exeter, książę Norfolku, ks. of Beaufort, ojciec królowej Elżbiety — hrabia of Strathmore and Kingshorne i b. premjer angielski, hr. Baldwin of Bewdley, a pozatem biskup Oxfordu — kanclerz Orderu oraz książę of Connaught. Król zajął miejsce po prawej stronie wejścia, po lewej zaś królowa, która zgodnie z tradycją miała na głowie czarny jedwabny kapelusz z czasów Tudorów. W stallach zasiedli zarówno liczni parowie z żonami, jako też wdowy po kawalerach Orderu i ambasadorowie Belgji, Japonji i Brazylji.



Fragment pochodu rycerzy Orderu Podwiązki: b. premjer hr. Baldwin of Bewdley, który po raz pierwszy włożył uroczysty strój orderowy w postaci niebieskiego płaszcza i czarnego kapelusza z piórami, udaje się na uroczystość orderową.

Po przejściu procesji z zamku windsorskiego do kaplicy i zajęciu miejsc w stallach, dał się słyszeć hymn państwowy, a następnie odbyło się nabożeństwo ze zwykłym w kościele anglikańskim rytuałem. Na zakończenie nabożeństwa jeden z dostojników kościelnych rzekł: „Niechaj wszechmocny Bóg błogosławi naszego łaskawego władcę, jak również wszystkich towarzyszy tak żywych jak zmarłych, należących do wielce zaszczytnego i szlachetnego Orderu Podwiązki“. Te Deum, kompozycji dr Harrisa, zakończyło uroczystość. Następnie cała barwna procesja udała się do jednej z sal zamku, zwanej „Waterloo Chamber“, gdzie król podejmował wszystkich kawalerów śniadaniem. W związku z uroczystością ks. Windsor nadesłał do kapituły oświadczenie, że niestety nie może w niem wziąć udziału. Tak też jedyne puste miejsce w stallach kaplicy należało do szczęśliwego małżonka miss Wally Warfield...

Jan Maleszewski.

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA“.



STARA TURCJA MODERNIZUJE SIĘ



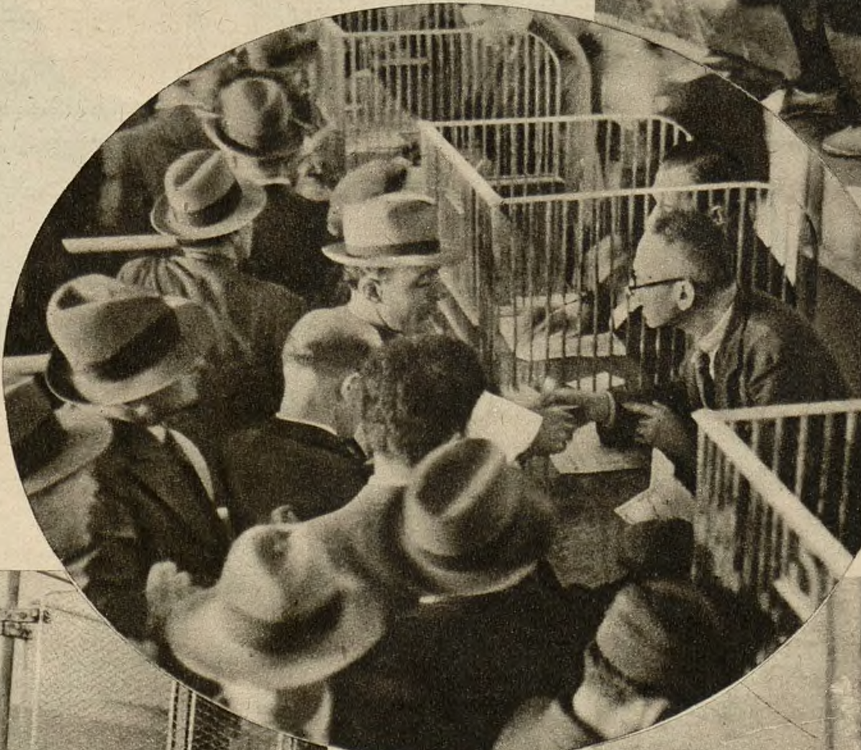
Na placu Wolności w Ankarze, centralnym punkcie nietylko tego miasta, ale całej nowożytnej Turcji wznosi się słusznie pomnik, postawiony jeszcze za jego życia Atatürkowi, zbawicielowi i reformatorowi Turcji.

Przez długie dziesiątki lat przed wojną państwo tureckie uważane było powszechnie za „chorego człowieka“, skazanego beznadziejnie na śmierć. Chodziło tylko o to, kto mu zada cios śmiertelny? Czy to będzie Rosja, która w myśl — podejrzanej zresztą autentyczności — testamentu Piotra Wielkiego, zdawna miała na Konstantynopol apetyt — czy to będzie Grecja, której król niedarmo zwał się Konstantynem, czy może Bułgarja, która w epoce najświetniejszego swego rozwoju za cara Ferdynanda także roiła takie imperjalistyczne marzenia. „Chory człowiek“ trzymał się przy życiu dzięki rywalizacji wszystkich swoich przypuszczalnych spadkobierców i dzięki temu, że przeciwko każdemu z nich występowała zawsze Wielka Brytanja, dla której cieśnina Dardanelska tak ważne miała znaczenie, iż lepiej było pozostawić ją w starych, osłabionych rękach, niż oddać komuś młodszemu i silniejszemu. Wybuchła wojna światowa. Rosja od samego początku udział swój w koalicji zawarunkowała przyznaniem jej po zwycięstwie Galicji Wschodniej i — Konstantynopola. Turcja miała przyłączyć się do państw centralnych. Nie wyszła na tem dobrze. Prawda, cieśniny Dardanelskiej broniła z pomocą niemiecką tak dzielnie, że flota koalicyjna, głównie angielska, bez sławy musiała się z pod Gallipoli wycofać, ponosząc największą może w ciągu całej wojny światowej jeśli nie klęskę, to conajmniej kompromitację. Ale pozatem źle się Turkom wiodło na wojnie, zwłaszcza, gdy Anglja zaszachowała ich Arabami. W pokoju w Sevres okrojono bardzo boleśnie państwo tureckie, a jeżeli nie zadano mu ciosu śmiertelnego, to tylko dlatego, że główny aspirant do Konstantynopola — Rosja — nie wchodził już w rachubę. Zdawało się, że Turcja pogrąży się w bezwładzie. Stało się inaczej. Turcja znalazła swego Mussoliniego. Był to Kemal Pasza, który jeden jedyny ośmielił się nie przyjąć traktatu pokojowego i tak skutecznie przeciwko niemu z bronią w ręku w wojnie przeciwko Grekom zaprotestował, że zwycięskie państwa koalicyjne chcąc nie chcąc musiały także machnąć ręką na traktat w Sevres i zawrzeć z Turcją nowy układ pokojowy. Ale Kemal Pasza nie ograniczył się do tego. Z podziwienia godną śmiałością i energją, dochodzącą nieraz do bezwzględności, siłę swoją skierował również ku przebudowie zupełnej całej struktury Turcji, zarówno państwowej, jak i społecznej, religijnej, jak i kulturalnej. Zniósł monarchję i kalifat, zdegradował Konstantynopol — przezwany teraz Istambułem — do rzędu miasta prowincjonalnego, stolicę państwa przeniósł wogóle z Europy, osadził w azjatyckiem mieście, które przedtem zwało się Angorą, a obecnie jest Ankarą, zmienił nawet własne nazwisko: nazywa się dzisiaj nie Kemal Paszą, ale Atatürkiem. Zreorganizował zupełnie całe życie publiczne i prywatne Turcji i Turków, zmodernizował to wszystko, nieraz wbrew gwałtownej opozycji starszej generacji, przywiązanej do dawnych tradycyj. Dzisiaj nikt już nie roi snów o zdobyciu spadku po nim. Opozycja coraz bardziej słabnie, wzrasta młode pokolenie, które czci Atatürka jako zbawiciela i reformatora swojej ojczyzny. Tu i ówdzie jeszcze zachowały się objawy dawnego tradycjonalizmu, ale giną one coraz bardziej, jak ginie stary turecki fez, jak giną stare tureckie haremy...



Defilady odrodzonego wojska tureckiego odbywają się przy wielkiem zainteresowaniu całej ludności, której młode i najmłodsze pokolenie chętnie przywdziewa mundury wojskowe.

Turcja coraz bardziej przestaje być krajem egzotycznym, coraz bardziej zaciekawia turystów temi właśnie objawami modernizacji. Tylko niektóre z nich możemy tutaj zilustrować.



Dawniej pełnej krwi rumaki, hodowane w Turcji, popisywały się na europejskich stadjonach, teraz Turcja sama na swojem terytorjum urządza wyścigi konne, oczywiście z totalizatorem.



Tak było w dawnej Turcji: na ulicach były koczownicze „biura porady prawnej“, w których nieświadomym prawa i sztuki pisania pisano ręcznie skargi sądowe.



Tak jest teraz w Turcji: pozostały dawne uliczne „biura porady prawnej“, ale już się w nich nie posługuje piórem, tylko nowożytną maszyną do pisania.

ZDJĘCIA C. ANDERS & Co PARIS

FILM

sztuka



Shirley Temple stała się obecnie po raz wtóry sławną z powodu sensacyjnych pogłosek, krążących dokoła jej maleńkiej osóbki. Oto zarzucono jej opiekunom, że starają się sztucznie powstrzymywać wzrost maleńkiej Shirleyki, posuwając się nawet w tych usiłowaniach aż do... spiłowywania jej ząbków. Na zdjęciu mała Shirleyka, o buzi okraszonej rozkosznym uśmiechem, nie zdradzającym niczem jej rzekomych cierpień, któremi podobno okupuje swą światową sławę.

SYLWETKI AKTORÓW

WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI



Włodzimierz Łoziński, artysta o niepospolitym talencie aktorskim, który ostatnio wybił się w filmie polskim. Foto-Forbert

Na ekranach polskiego filmu zajaśniał w ostatnich czasach nowy świetny talent w osobie Włodzimierza Łozińskiego. Obdarzony pierwszorzędnymi warunkami, predestynującymi go do ról młodocianych amantów, wypełnił Łoziński swą osobą poważną lukę w naszej produkcji filmowej, odczuwającej dotkliwie braki w tej dziedzinie ról.

Już pierwszą swą rolą w „Znachorze", sensacyjnym obrazie według powieści Dołęgi Mostowicza, zwrócił Łoziński na siebie uwagę sfer filmowych. A rola to trudna, wymagająca oprócz warunków i dużej siły i ekspresji dramatycznej. Młody wiejski chłopak, zabiedzony, ułomny, następnie wyleczony ze swego kalectwa. Długo szukano artysty o odpowiednich warunkach. Wybór padł wreszcie na młodego aktora Teatru Malickiej, Włodzimierza Łozińskiego. Zrobiono próbne zdjęcia. Okazały się wręcz rewelacyjne. „Z tego chłopca będzie miał film polski wielką pociechę" — zawyrokował gwiazdor scen polskich Junosza-Stępowski, kreujący w tym filmie tytułową postać.

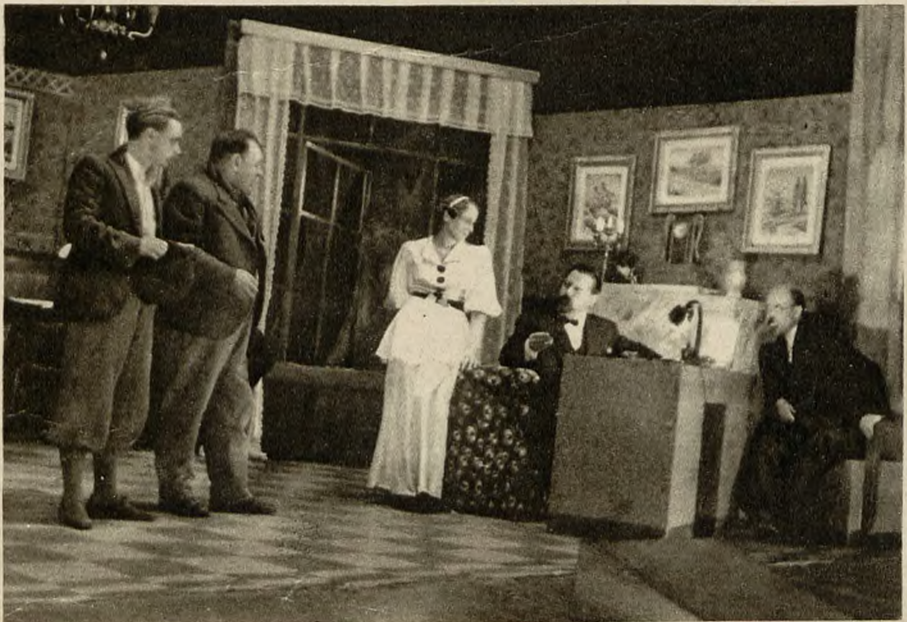
Po „Znachorze" posypały się dalsze propozycje. Łoziński gra w filmie „Dziewczęta z Nowolipek" młodego uczniaka, Mietka Mosakowskiego, następnie Kaswina w „Kobiecie bez skazy" według Zapolskiej, rolę jakby dla niego napisaną.

Włodzimierz Łoziński jest Kryniczaninem. Karjera jego szła początkowo w zupełnie innym kierunku. Żyłka podróżnicza i niezaspokojny głód wrażeń, skierowały go jako młodego chłopca, po ukończeniu szkół, do marynarki handlowej.

— Objechałem cały świat przynajmniej ze dwa razy dookoła — opowiada artysta z młodzieńczym humorem. Ale najsilniejsze wrażenia nie zdołały we mnie zagłuszyć mej tęsknoty za teatrem, która we mnie pokutowała od dziecka. Jak tylko pozwalały warunki podczas służby na okręcie, spędzałem wolne wieczory w teatrach, często nawet nie rozumiejąc języka, w którym graną była sztuka. A w kuferku stale woziłem Słowackiego czy Fredrę, rozczytując się zawsze z rozkoszą w ich sztukach. Aż wreszcie powiedziałem sobie: Dość włóczęgi po świecie! Szczęśliwym trafem po powrocie do kraju dostałem się do Teatru Malickiej, początkowo w charakterze sekretarza, a obecnie i aktora. A teraz otworzyły się przedemną — kończy młody artysta — nowe horyzonty, film. Dobrze się zaczęło. A co dalej będzie? — Zobaczymy.

Z. Ord.

Z TEATRU MIEJSKIEGO W GRODNIE.



Teatr Miejski w Grodnie, który jest zarazem objazdowym teatrem Samorządów Województwa Białostockiego, wystawił ostatnio „Prokuratora Hallersa" P. Lindau'a z gościnnym występem znanego artysty i reżysera, Jana Boneckiego. Zdjęcie po lewej przedstawia jedną ze scen tej sztuki, granej na deskach teatru grodzieńskiego z wielkiem powodzeniem. Widzimy od lewej pp. Piotrowskiego, Orlińskiego, Zofję Skowronowską, Jana Boneckiego i Łętowskiego — wykonawców ról „Prokuratora Hallers'a".



Lycette Darsonval, primaballerina Opery Paryskiej, jedna z najlepszych tancerek francuskich.
„Simson".

PRIMABALLERINA OPERY PARYSKIEJ TAŃCZYŁA W WARSZAWIE
i rozmawiała ze „Światowidem"

Liczne grono specjalnie zaproszonych gości miało możność podziwiania w Warszawie upojnych pląsów primaballeriny Opery Paryskiej — uroczej, eterycznej Lycette Darsonval, jej koleżanki — koryfejki tejże Opery — p. Sertelon, oraz ich kolegi p. Goubé, pierwszego solisty Opery Paryskiej.

Odbyło się to wszystko bardzo uroczyście. W jednej z sal wspaniałego nowego pałacu ambasady francuskiej zaimprowizowano scenę, urządzoną przez Ryszarda Ordyńskiego. Przed kurtyną ustawiono fotel dla P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który uświetnił ten raut swoją obecnością. Obok po obydwu stronach zasiedli gospodarze, a obok nich w pierwszym rzędzie ambasadorowie i ministrowie R. P. Dalej w dwudziestu rzędach krzeseł zaproszeni goście z rządu, dyplomacji i arystokracji.

Wreszcie kurtyna się podnosi przy dźwiękach Szopena. Program taneczny rozpoczęto bowiem utworami tego kompozytora — dla tej uroczystości ze względu na jego francusko-polskie pochodzenie najodpowiedniejszego. Ta „Szopenjana" taneczna składała się z trzech fragmentów: noktiurnu, mazurka i walca. W pierwszym i trzecim tańczyła Darsonval z Goubé, a w mazurku — on sam. Oboje pokazali wysoką klasę taneczną. Ich taniec utrzymany był w ramach ścisłego klasycyzmu, mieszcami tylko zmodernizowanego przebłyskami romantycznemi oraz floriturami nowoczesnego liberalizmu tanecznego, w których znać było wpływ Sergjusza Lifara, baletmistrza Opery Paryskiej. Noktiurn, ujęty jako wizja księżycowa, pląs cieni w srebrzystej poświacie, miał ów charakter widmowy, który mu chciano nadać. Czysta ornamentyka klasycznych „pas", wykonywanych z niezwykłą precyzją, przeplatana była żywszemi momentami romantyzującemi, umiejętnie łączonemi.

W dalszym ciągu programu koryfejka Opery Paryskiej p. Sertelon odtańczyła marzycielski „Rêve d'amour" Liszta z ujmującą gracją i miłym wdziękiem; p. Goubé z rozmachem i impetem — taniec wojenny, w którym wyglądał malowniczo, przybrany jedynie w skórę pantery; wreszcie Darsonval — etiudę Skrjabina.

Najpiękniejsze tańce były — na deser. A więc zachwycająco odtańczony przez duet: Sertelon-Goubé walc Straussa i baśniowy „Niebieski ptak" do muzyki Czajkowskiego. W tym tańcu popisywali się kolejno solowo Darsonval i Goubé, by wkońcu razem błysnąć serją najwymyślniejszych i najtrudniejszych „pas" klasycznych, wykonanych ze zręcznością i perfekcją, niemal ekwilibrystyczną.

Pełna powabu i ujmującego uroku Lycette Darsonval nie jest już obca Warszawie. Bawiła u nas przed czterema laty, uczestnicząc w warszawskim międzynarodowym konkursie tańca artystycznego. Była już wtedy odznaczona dyplomem honorowym. Otrzymałaby odznaczenie znacznie wyższe, gdyby była na obecnym poziomie tanecznym — o wiele doskonalszym. Jej technika taneczna doprowadzona jest do szczytu możliwości.

Udało mi się na wspomnianym raucie zamienić parę słów z tą znakomitą tancerką i czarującą niewiastą. Powiedziała:

— Było mi niezmiernie miło odnowić znajomość z Polską. Niestety, tym razem nie zdołałam się przyjrzeć dostatecznie Warszawie. Przyjechaliśmy z rana, odpoczynek i... raut. Jutro z rana już znów w drogę powrotną... Był to dla mnie wielki zaszczyt, że miałam możność tańczenia przed P. Prezydentem Rzeczypospolitej. Będzie to dla mnie najmilsze wspomnienie i złota karta w historji mego życia. Bardzo miła jest też świadomość, że Francja delegowała mnie właśnie na tę uroczystość, bo to wielce cenne wyróżnienie. Musi pan wiedzieć, że takie wyróżnienie jest nietylko przyjemnem połechtaniem ambicji. To jednocześnie bodziec do dalszych wysiłków, aby nadal okazywać się godną pokładanego we mnie zaufania. **H. Liński.**



Lycette Darsonval w tańcu klasycznym.

WALTER WINCHELL
NAJPOPULARNIEJSZY REPORTER AMERYKI W FILMIE „FOXA"



Scena z filmu p. t. „Wake up and live", w którym występuje sławny reporter amerykański, Walter Winchell.
„20-te CENTURY FOX".

Pisaliśmy już niejednokrotnie o sensacyjnym debjucie najsłynniejszego reportera Ameryki, Waltera Winchella, w filmie wytwórni „20th Century-Fox" p. t. „Wake up and live". Eksperyment, który zrobiła ta wytwórnia z Walterem Winchellem, znajdzie napewno wkrótce więcej naśladowców, gdyż film z udziałem tego reportera jest dziś na ustach całej Ameryki.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację: Do metropolji świata przyjeżdża domorosły śpiewak z prowincji (gra go znakomity Jack Haley), który ma zamiar wystąpić przed mikrofonem Zjednoczonych Radjostacyj. Udaje mu się uzyskać próbę głosu, w czasie której jednak zostaje zarażony największą chorobą radjową, t. zn. dostaje t. zw. „gorączki mikrofonowej" i nie może wydobyć ze siebie ani dźwięku ze strachu przed „potworem", któremu na imię mikrofon. Chcąc nie chcąc, nasz niedoszły śpiewak zostaje woźnym w gmachu radjostacji. Dzięki przypadkowi, wszedłszy raz do kabiny speakera, nuci do mikrofonu, sądząc że jest on zamknięty, popularny refren. A właśnie w tej chwili odbywała się transmisja na całą Amerykę. Od tego dnia Stany Zjednoczone mają nową sensację: szukają „ducha mikrofonu" — człowieka, który śpiewał w ów pamiętny wieczór.

Najwięksi rywale w popularności, Walter Winchell i słynny speaker Ben Bernie staczają z sobą homeryckie boje i urządzają tysiączne kawały, mając, jeden i ten sam cel: przedstawić Ameryce tajemniczego ducha mikrofonu.

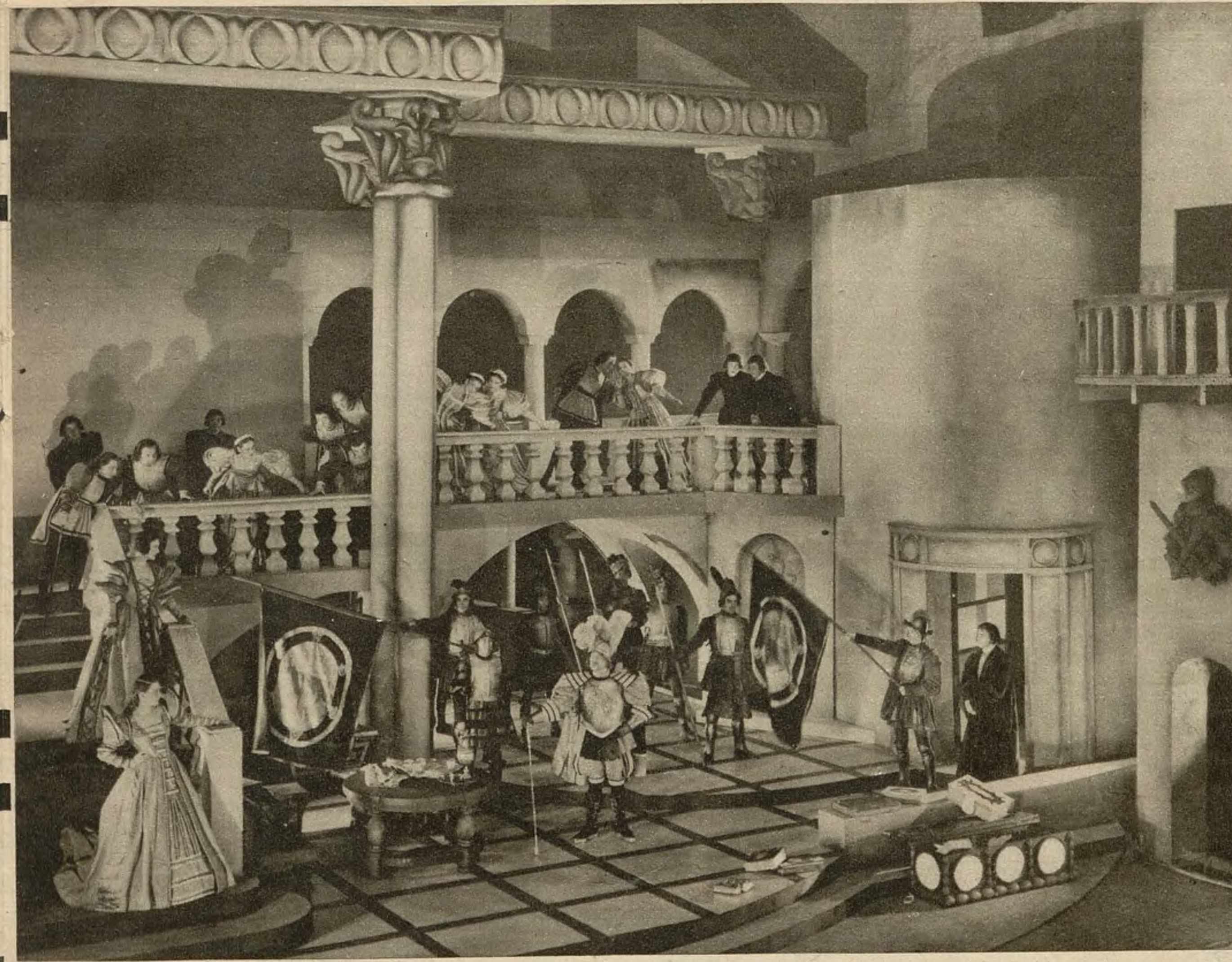
Film „Wake up and live" ujrzymy już wkrótce na naszych ekranach.



Kazimierz Wilamowski, jako Kopernik w „Cezarze i Człowieku" Adolfa Nowaczyńskiego, wystawionego na deskach Teatru Polskiego w Warszawie.

CEZAR i CZŁOWIEK





Scena zbiorowa: wysłannik Cezara Borgii, Michelotto, przed Lukrecją Borgią.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ST. BRZOZOWSKI — WARSZAWA

Na lewo:
K. Junosza-Stępowski, jako Cezar Borgia i G. Buszyński w roli kardynała Farnese.

Fizjognomja artystyczna Adolfa Nowaczyńskiego, wyrosła na glebie pasjonowanej satyry i pamfletu, na podłożu przerysowań i przejaskrawień, i to właśnie pozwoliło mu na wytrzymanie przez tak długi okres czasu konkurencji z literaturą, opartą o mniej krzykliwe metody wypowiadania się. Wybitny talent satyryczny ma zwykle to do siebie, iż nader plastycznie rysuje postacie paroma pociągnięciami, tak jak malarz-karykaturzysta, i dlatego też wszystkie postacie u Nowaczyńskiego, czy to będzie satyra, nowela, artykuł publicystyczny, czy wreszcie utwór dramatyczny, mają zdecydowaną fizjognomję i trafiają bez pomyłek do odbiorcy. Rysowanie postaci, stanowiące u Nowaczyńskiego podłoże wypowiadania się, z natury rzeczy wywołało w utworach większych, a temi są jego utwory sceniczne, przesadne często zajęcie się tłem, z mimowolnem odsuwaniem na plan drugi samej idei utworu. Morał czy teza sztuk Nowaczyńskiego nie decydowały prawie nigdy o ich powodzeniu, a jedynie — pokazane w nich zbiorowisko ludzkie, efektownie naświetlane reflektorami intencji autora. Ta skłonność do pedantycznego traktowania tła doprowadza często Nowaczyńskiego do przesady, do gadulstwa, i sztuki jego są przeważnie „kronikami scenicznemi", nad któremi reżyserzy pocą się, aby przy pomocy ołówka doprowadzić je do stanu używalności. Prawie że nie zajmując się w sztukach swych teraźniejszością, Nowaczyński sięga do tematów historycznych, pod kątem jednak morału, czy tezy aktualno - publicystycznej. W utworach tych Nowaczyński posługuje się własną gwarą, opartą na źródłosłowach staropolskich, w której wygina i nagina słowo tak, aby odpowiadało jaknajbliżej klimatowi historycznemu sztuki.

Po dłuższem milczeniu scenicznem Nowaczyński-dramaturg odezwał się znowu sztuką swą „Cezar i człowiek" i sprawił nam pewną niespodziankę: jest to może jedyna jego szuka, gdzie tło nie zabija istoty dramatycznej utworu, mimo, iż narysowane jest precyzyjnie. Tematem — epizod z życia Kopernika, z okresu jego pobytu w Rzymie, epizod zresztą całkowicie zmyślony, jak się do tego przyznaje autor w swej enuncjacji „od autora", zamieszczonej w miesięczniku „Teatr", wydawnictwie T. K. K. T., dodawanem do programów teatralnych. W enuncjacji tej pisze Nowaczyński: „Naczelną ideą utworu jest proste, stare, odwieczne i wieczyste przeciwstawienie sile i władzy — wiary w Wiedzę i wiary w to, że nad skorupą ziemską i jej marnem robactwem jednak jest przestwór niebiański i Piękno, nieskończone Piękno".



E. Solarski w roli Diego Colombo i B. Samborski w roli komendanta Michelotto.

Czyżby zwrot zasadniczy? Czyżby przejście przez Rubikon na drugą stronę, gdzie marności ludzkie nie są sprawą zasadniczą, gdzie człowiek zaczyna spoglądać wdal i do góry, a nie naokoło siebie i skąd to, co pozostało po drugiej stronie, wydaje się więcej obojętne, mniej istotne?

Mam wrażenie, że — tak. Zamierzony morał sztuki wymknął się jednak z rąk autorowi: nie leży on w zwycięstwie Kopernika-człowieka, przedstawiciela wiedzy, nad Cezarem-Borgią, przedstawicielem siły-bezprawia, lecz w prawie że klasztornej ucieczce od życia Lukrecji Borgii, w jej ekspjacji za życie dawne, potraktowanej przez autora niemal wzruszająco, prawie że z tęsknotą. Jakiś nowy Nowaczyński, jakby na drodze do Canossy...

Dominującą rolę w „Cezarze i człowieku" odgrywa nie Kopernik, jednakowy w swej prostocie i zapatrzeniu się w niebo przez cały czas, nie Cezar Borgia, efektowny, ale również przesunięty przez sztukę w jednej pozycji, lecz Lukrecja Borgia, którą Nowaczyński podaje nam w transpozycji wyidealizowanej, w momencie przesytu wszelkiemi uciechami doczesnemi. Oddaje się ona władzy Kopernika, aby oderwał ją „od ziemi, od ludzi, od tego wszystkiego, co naokoło". Wyznawczyni „amore profano" staje się fanatyczną adeptką wiedzy, odsuwa się powoli od ludzi, budzi się w niej uczucie do Kopernika, lecz jest to już „amore sacro", jest to kult prawie że religijny. W ostatnim akcie, odgrywającym się już szereg lat po wypadkach rzymskich pierwszych trzech aktów, Lukrecja Borgia w willi pod Ferrarą pędzi żywot świątobliwy, w ciszy i w pokoju. Imię jej głośne jest w świecie katolickim, a nowy papież przysyła jej złoty relikwjarz. Wszystko dawne jest zapomniane, nawet astronomja, nawet Kopernik. Gdy ten zjawia się przejazdem i prosi o audjencję — Lukrecja ledwie go sobie przypomina i odmawia przyjęcia. Wszystko przeminęło, nawet niebo usiane gwiazdami: pozostało niebo, widziane oczyma wiary. Postać Lukrecji jest przez autora najwszechstronniej opracowana. Kopernika wprowadza autor w momencie, gdy został wezwany do Rzymu dla poprawienia kalendarza juljańskiego, już otoczony sławą swych prelekcyj padewskich. Lukrecja Borgia ulega wpływowi Kopernika, zatrzymuje go przy sobie i posuwa oddanie się uczonemu do tego stopnia, iż po Rzymie zaczynają krążyć pogłoski uwłaczające księżnej i astronomowi. Cezar Borgia, który trzęsie Rzymem i powoli zdobywa orężem całą Italję, cyniczny apostoł bezprawia i gwałtu, morderca pierwszego męża Lukrecji i powód ucieczki drugiego, pragnie po raz trzeci wydać siostrę zamąż za księcia Ferrary, w interesie rodziny Borgiów. Odmowa ze strony Lukrecji jest wyrokiem śmierci na przyczynę tej odmowy, na Kopernika. Dziwnem zrządzeniem losu nasłane zbiry mordują przybyłego potajemnie drugiego męża Lukrecji, a Kopernik zostaje żyw i karetą Lukrecji ucieka z Rzymu. Akt trzeci kończy się słowami Lukrecji: „Człowiek ocalon", i na tem, niestety, kończy się sztuka w teatrze.

Podobno na usunięcie aktu czwartego wpłynęła obawa, aby przedstawienie nie trwało zbyt długo. Jest to jednak wielką szkodą dla sztuki Nowaczyńskiego, która straciła przez to swój właściwy sens i stała się do pewnego stopnia jedynie kroniką obyczajową. Ponieważ walka siły z wiedzą przeprowadzona jest w sztuce Nowaczyńskiego dość mechanicznie i w ramach między patetycznym tytułem „Cezar i człowiek", a okrzykiem „człowiek ocalon" interesuje nas więcej stosunek Lukrecji do Kopernika niż perypetje jego, zakończenie sztuki na akcie trzecim robi wrażenie czegoś niedokończonego. Mimo to jednak sztuka Nowaczyńskiego wywarła na premjerze wrażenie, dzięki tym razem teatralnie dobrej strukturze, dzięki wyraźnie postawionym przez autora rolom i dzięki precyzyjnej reżyserji Węgierki. Gwara Nowaczyńskiego w tej sztuce odznacza się przerostem indywidualnego traktowania mowy polskiej i zatrąca niekiedy o metody kabaretowe.



Kazimierz Wilamowski (Kopernik), Nina Andryczówna (Lukrecja Borgia) i Kazimierz Junosza-Stępowski (Cezar Borgia).



Zofja Grabowska jako Mona Sancia.

Nina Andyczówna w roli Lukrecji Borgii dowiodła ponownie, iż jest artystką na wielką miarę. Mimo, że Nowaczyński postawił wyidealizowaną przez siebie Lukrecję Borgię nieco patetycznie, artystka miała w roli swej szeroką skalę do wygrania nader bogatej gamy uczuciowej i ekspresyjnej. Niektóre momenty pozwalają predysponować Andryczównę w dalszej jej karjerze do sztuk „wielkiego repertuaru".. Niezupełnie odpowiednio obsadzony Junosza-Stępowski — w roli Cezara Borgii, był nieco salonowo-demoniczny, chociaż maskę miał doskonałą i włożył w rolę tę całą swą subtelną technikę aktorską. Dobrym Kopernikiem był Kazimierz Wilamowski, szlachetny i prosty w wyrazie. Z pozostałych wykonawców wyróżnić należy: Zofję Grabowską, dobra „Mona Sancia", Buszyńskiego, Samborskiego, Solarskiego, Chodeckiego i Żeleńskiego. (Po raz pierwszy w roli o ekspresji dramatycznej b. dobry). Dekoracja pałacowa i kostjumy Z. Węgierkowej b. dobre. Opracowanie muzyczne doskonałe.

J. B.

500-LECIE
KOŚCIOŁA PARAFJALNEGO W KÓRNIKU.



Kościół parafjalny w Kórniku, obchodzący 500-lecie swego istnienia.

Kościół parafjalny w Kórniku, siedzibie wielkodusznej fundacji Zamoyskich, obchodził w czerwcu b. r. 500-lecie swego istnienia.

Założony w r. 1437 pod wezwaniem Wszystkich Świętych, ufundowany został przez kanclerza Mikołaja i Wojewodę Łukasza Górków, jak to potwierdza raport wizytacyjny Zalaszowskiego z roku 1696.

Kiedy w roku 1592 umarł ostatni z Górków — Stanisław, kościół przypadł dysydentom, będąc niedługo w ich posiadaniu, bo już kilkanaście lat później, Andrzej Czarnkowski, kasztelan nakielski, oddał świątynię katolikom, wykończając również zaczętą przez Stanisława Górkę budowę kaplicy.

W drugiej połowie XVIII w. Teofila z Działyńskich Potulicka odnowiła gruntownie kościół.

W roku 1836 nawiedził świątynię gwałtowny pożar, niszcząc ją prawie doszczętnie. Ówczesny właściciel Kórnika, Tytus hr. Działyński odbudował kościół według planów architekta Lanciego. W tym stanie kościół ten przetrwał do dnia dzisiejszego.

Kościół jest późnogotycką trzynawową budowlą. Nawa główna jest na trzy przęsła długa, boczne wąskie nawy wydłużone są w pięcioboczne obejście za ołtarzem głównym. Planem architektonicznym przypomina świątynia kórnicka kościół Najświętszej Marji Panny w Poznaniu. Z zabytków cenniejszych znajdują się w kościele murowane nagrobki Łukasza (um. 1573) i Stanisława (um. 1592) Górków, dalej posiada kościół w swym skarbcu złote ampułki z roku 1639 roboty poznańskich złotników, kielichy: późnogotyckie, renesansowe i barokowe, pasję alabastrową, alabastrowy krucyfiks przepięknej roboty, renesansowy relief z XVI w., którego pochodzenie jest nieznane, aczkolwiek przypomina bardzo reliefy Coopensa.

W podziemiach kościoła złożono ostatnio na wieczny spoczynek twórców Fundacji Kórnickiej, Władysława hr. Zamoyskiego i Marję hr. Zamoyską.

Dla upamiętnienia 500-lecia, został kościół ten, dzięki energicznym wysiłkom proboszcza ks. Mieczysława Matuszka, przy pomocy komitetu odnowienia kościoła z nacz. Pacyńskim i drem Haneltem na czele, poddany gruntownemu odnowieniu. Kościół malowany jest obecnie w jasnych kolorach, ołtarz, ambonę i chrzcielnicę odnowiono w technice olejno-woskowej.

Oczyszczeniu i renowacji poddano również liczne rzeźby i dwa obrazy w ołtarzu głównym. Pasja alabastrowa, znajdująca się dotąd w górnej części głównego ołtarza przeniesiona została na właściwe miejsce w bocznej kaplicy, zyskując tu nietylko na plastyce, ale i na odpowiedniejszem oświetleniu. Wszystkie rzeźby pozłocono bogato, stacje drogi krzyżowej szczęśliwie zmodernizowano. Renowację przeprowadził znany art.-malarz Feliks Worsztynowicz, wykonując swą pracę z ogromną znajomością przedmiotu. Oprócz kościoła odnowiono również dzięki energji ks. prob. Matuszka otoczenie, a więc dano nowe murowane ogrodzenie, rozszerzono chór, naprawiono organy, nowa kaplica zyskała 4 witraże.



Nagrobek Łukasza Górki, wojewody poznańskiego, zmarłego w r. 1573, z kościoła parafjalnego w Kórniku.

Wszystkie zdjęcia Fot. R. S. Ulatowski — Poznań.

W związku z rocznicą kościoła wydał komitet odnowienia kościoła piękną tekę litografji z widokami miasta Feliksa Worsztynowicza ze słowem wstępnem o historji kościoła kórnickiego Hilarego Majkowskiego.

H. S.



Kielichy barokowy i renesansowy, znajdujące się w kórnickim kościele.



Nawa główna kościoła w Kórniku.

NOWY FILM WYTWÓRNI R. K. O. RADIO



Edward Arnold i Frances Farmer w scenie z filmu wytwórni RKO Radio p. t. „The Toast of New York". Fot. „R. K. O. RADIO".

»KIEDY JESTEŚ ZAKOCHANA«



Grace Moore śpiewa z chórem meksykańskim piosenki w filmie p. t. „Kiedy jesteś zakochana". Fot. „COLUMBIA".

Prawdziwe indywidualności gwiazd.

Większość gwiazd ekranu posiada, że użyjemy tego wyrażenia, podwójną indywidualność, podwójną osobowość. Publiczność zna swoich przyjaciół jedynie z ekranu i przypisuje im przeważnie taki charakter, jaki po większej części na ekranie interpretują. W rzeczywistości jest przeważnie inaczej.

Fred Astaire np. znany jest całemu światu jako człowiek dobroduszny, nie mający nigdy do nikogo złości, który spędza swój czas pomiędzy krawcem a dancingiem. Przyjaciele Freda Astaire'a znają go z innej strony. Wiedzą, że elegancja nie posiada żadnej wagi dla tego człowieka, wiedzą, że jest to człowiek ciężkiej pracy, bardzo poważnie myślący. Dla przyjaciół jest niesłychanie uczynny. Niema takiej ofiary, którejby nie poniósł dla przyjaciela w potrzebie. Uwielbia konie, których kilka posiada w swojej willi i bardzo lubi filmy z Dzikiego Zachodu.

Ginger Rogers, która jest dla publiczności typową amerykańską „girl" zawsze śmiejącą się, rozbawioną, obracającą się w atmosferze zbytku i wesołości, przedstawia się w rzeczywistości zupełnie inaczej. Dla personalu studja jest to młoda, spokojna i poważna kobieta, ubrana częściej w kostjum sportowy niż w suknię wieczorową i co najciekawsze — kobieta nie malująca się nigdy, nie szminkująca ani warg ani policzków.

Gené Raymond jest dla publiczności całego świata romantycznym donżuanem. Hollywood zna go jako sportowca, który przeważną część wolnego czasu spędza albo na stadjonie sportowym, albo nad wodą. Wieczory poświęca Gené Raymond muzyce.

Katarzyna Hepburn jest może jedyną aktorką w Hollywood, której nie zna ani publiczność, ani personal atelier. Role, które kreowała są tak różne, że publiczność nie potrafiła wyrobić sobie o niej pewnego zdania. Przy pracy zaś jak długo znajduje się w studjo, jest idealnym towarzyszem, idealnym współpracownikiem, jakkolwiek narzuca wszystkim dość władczo swoją wolę. Po skończeniu pracy wycofuje się w swoje zacisze domowe.

Typową dziewczyną francuską, rozśpiewaną, nie biorącą życia poważnie, jest Lily Pons, „Dziewczę z Paryża" — największa ulubienica wszystkich, którzy się z nią zetknęli.

Jak więc widzimy z powyższego, trudno z charakteru kreowanych ról wnosić o charakterze artystów. Może jedynym wyjątkiem jest Jack Oakie — taki sam w życiu jak i na ekranie — wesoły, dowcipny, pełen humoru; możnaby śmiało powiedzieć, że kreuje zawsze siebie samego.

Z FUNDACJI KS. ST. STASZICA W WARSZAWIE.



Meble tarasowe, wykonane przez junaków w metalu.

Powyżej reprodukujemy dwa zdjęcia, przedstawiające fragmenty prac, dokonanych przez naszych junaków w Fundacji ks. Stanisława Staszica w Warszawie. Prace junaków, odznaczające się wielkim smakiem artystycznym i niezwykle precyzyjnem wykonaniem, znalazły się ostatnio na wystawie, urządzonej z okazji uroczystego zamknięcia roku szkolnego Fundacji, które zaszczycił swoją obecnością p. min. Zyndram-Kościałkowski.



Meble dla świetlicy, które w całości wykonali junacy.

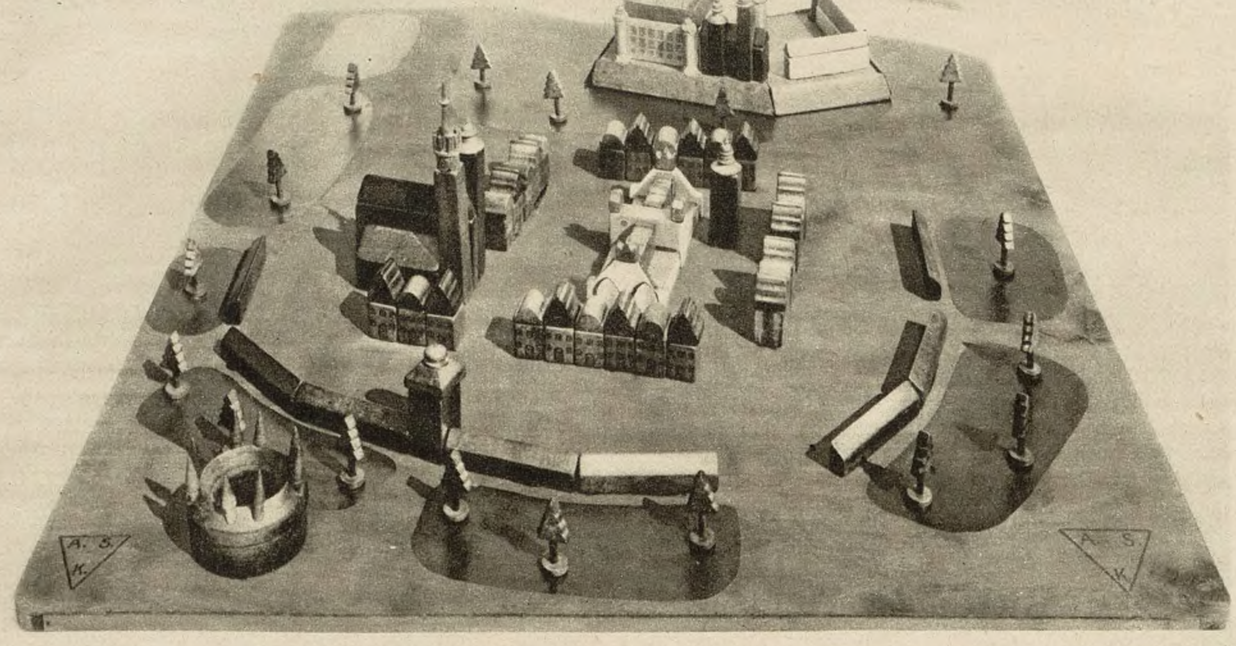
JUDITH BARRETT



czarująca artystka ekranów amerykańskich.

KUPON Nr. 28 upoważniający do

STARY KRAKÓW Z... KLOCKÓW.



Bardzo oryginalną zabawkę, a zarazem mającą duże pedagogiczne znaczenie, wyprodukowało zabawkarstwo kaliskie. Jest to niejako model starego Krakowa z klocków. Dodać jeszcze należy, iż jest to jedyna w świecie tego rodzaju zabawka, dająca nowe pole do popisu pomysłowości zabawkarstwa polskiego. Coprawda nie jest to „dokładny" stary Kraków, — lecz zważyć należy, że jest on z klocków i jako taki musi równocześnie spełniać rolę zabawki.

NOWA GWIAZDA PARAMOUNT'U.



Barbara Reed, jedna z najpiękniejszych aktorek amerykańskich, ukaże się wkrótce w filmach wytwórni „Paramount". **Fot. „Paramount"**

Pieśń o morzu.

Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Codzień wsłuchany w pieśń twą polskie **pierwsze-wtóre**,
w szum fal od białej Gdyni do helskiej latarni.
Choć daleki od ciebie, siadam **ośm** wichurę,
płynę przez całą Polskę, na Hel, do Jastarni.
O każdej **dziesięć-drugiej** wznoszę ręce w górę
i puszczam w dal swe myśli, jak światło latarnik,
gdy zorza **cztery-osiem** na błękitnej fali,
gdy słońce zachodzące swą potęgę chwali...

Ostatni promyk słońca w morzu **siedem i sześć**,
mewy, srebrzyste barki **dziesięć** niebie gonią,
na ciemniejących falach księżyc się kołysze,
opuszczone muszelki cicho szemrzą, dzwonią —
wiatr nadmorskim poświstem mąci błogą ciszę,
przy **raz-piątym**, łopocąc, bandery się kłonią.
Morze **dziesięć-trzy** pianą bałtyckie wybrzeże,
ósma-dziewiąta flota jego granic strzeże...

Wisło! **Dwa-czwarta** polska! I ty, dumne morze!
W was **dziesięć-jedenasta-dwunasta** się kryje!
W was polskie szemrzą fale — w waszym rozhoworze,
w poświście morskich wiatrów serce Polski bije!
Wasz śpiew **cztery-trzy serca**, gdy je smutek zmoże!
Potężna **dwa-dziewiąta** tą wielkością żyje,
co się tutaj zrodziła **trzy** w wód toni drzemie,
co łączy z całym światem naszą polską ziemię.

Od lat wsłuchany w pieśń twą — od lat cię rozumiem.
Tyś matką, siostrą, wszystkiem — w twym wiecznym pogwarze
siedm, co wielkie i święte, każdy czytać umie
i twą sławę pomnażać w wielkiej księdze zdarzeń.
Jpż zrodziło się hasło w miljonowym tłumie:
Czwór-pięć-szóste dla Polski! Tak nam przyszłość każe!
Jedenastą nadzieję głoszą twoje fale
i cały naród dąży do tego wytrwale...

Pociąg.

Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Wiją się **raz-dwa-trzecie** szyn **ośm-czwarte** ręce,
żrą przestrzeń i podkładów spróchniałe klawisze —
jak **siódme-drugie-szóste** skręcają się w męce,
na drutach telefonów ślą swe jęki w ciszę.

Już ramię semafora podniosło się w górę,
jękła lokomotywa, zadudniały koła —
już pociąg **w siódmym-ósmym** — wplątał się w wichurę,
gnał noprzód i w szalonym pędzie triumfował.

Śpiewają druty tęskną symfonję przestrzeni —
tak **trzy** dnie jak i w nocy. Domy **siódme-czwarte**
nagością starej cegły świecą śród zieleni
i patrzą przerażone przez okna otwarte.

Czasem miną się w pędzie **czwarte-piąte-szóste**,
z trzaskiem, sykiem i gwizdem rzucą powitanie
i mkną, jak opętane w pól zieloną pustkę,
poprzedzane muzyką — szyn stalowych graniem.

Czasem żeńcy wyprężą plecy zgięte w kabłąk,
mignie krasna **ośm-pierwsza**, zarży koń zdumiony
ludzie ślą pozdrowienia rozbrykanym djabłom
i głośno przeliczają pędzące wagony.

Stój **Piąty-drugi-ósmy!** Stalowy demonie!
Niech na chwilę umilknie twa swawolna śpiewka!
Jesteś dumny i pewny, jak błazen w koronie
lecz zatrzyma cię w pędzie mała chorągiewka.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17 lipca 1937 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 25.

SZARADA: Wieczory pod lipami.

REBUS: Najlepszym autorem i krytykiem jest czas.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 25 nadesłali:

E. Grodzka, Warszawa; Seweryn Mordawski, Limanowa; Marja Baworowska, Sorocko; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Z. Koter, Warszawa; mgr. Józef Czołba, Toruń; Zofja Flammer, Wolsztyn; Jerzy Pulwarski, Warszawa; E. Materkówna, Warszawa; Wanda S.; Filek z Baranowicz; Zofja Ujwarowa, Dubno; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Jadwiga Lisowa, Kraków; ppor. Stanisław Ludwig, Stryj; Edward Klawe, Jedlnia; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; kpt. Ludwik Hauchild, Nowy Targ; A. Hauschildowa, Nowy Targ; **Leon Bieniasz, Lwów (zł. 20.—)**; Jerzy Zapiór, Kraków; Jadwiga Baworowa, Kielce; Władysława Stawecka, Krotoszyn; Eugenjusz Dworski, Lwów; Aniela Paszkówna, Dziedzice; Tadeusz Sikora, Dziedzice; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; Stefanja Lataczówna, Łódź; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Lech Wittig, Poznań; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Witold Nowicki, Warszawa; Jan Małolepszy, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Czesława Marszałkowa, Mysłowice; Marta Pyszówna, Biała; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Joanna Marczyńska, Targanica; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Halina Strużynianka, Chełmża; Klub Prac. „Gazolina", Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Stefan Bachmann, Borysław; M. Linhardt, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Józef Woliński, Stanisławów; Br. Rotter, Borszczów; „Bebe", Baranowicze; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; **Edward Protasewicz, Wołomin (zł 10.—)**; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Jerzy Bielesz, Kraków; Pelagja Chmielewska, Warszawa; Kazimierz Mardafel, Łódź; Marja Bielecka, Chrzanów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Cecylja Kożuchowska, Mińsk Mazowiecki; Benicjusz Czerwiński, Zakopane; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Anna Loeglerowa, Lwów; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Marja Welanykowa, Kraków; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Bolesław Zieliński, Warszawa; Edward Nestorowicz, Łódź; mgr. Marja Midowiczówna, Krzemieniec; mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; Lucjan Müller, Dederkały; Adam Grodzicki, Kraków; Stach Ziemski, Lublin; Bronisław Ertel, Lwów; Nina Pilecka, Przemyśl; Irena Lewicka, Lwów; Władysław Szmerdt, Warszawa; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Michał Grygiel, Jaworzno; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; inż. Sokołowski, Mrozy; „Respler", Brzeżany; Marjan Feduszka, Stanisławów; Franciszka Chmielewska, Pacanów; Marja Chachłowska, Kraków; Mieczysław Karaś, Wyszków; Leon Finkiel, Ostróg Wołyński; Roman Kuźnik, Kraśnik; Juljan Papież, Warszawa; Kazia Tymkówna, Lwów; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; W. Hahorkiewicz, Skawina; Wanda Lisiecka, Poznań; Kazimierz Chodkiewicz, Kielce; **Franciszek Laszczak, Komorowice** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 VIII. 1937); Stanisław Grabowski, Płock; Marjan Jagusiński, Kraków; Stanisława Drożdż, Myszków; Dr Helena Opielińska, Poznań; X. X., Sanok; Janina Fulińska, Kraków; Błażewiczowa, Kobylnik; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Józefa Miłkowska, Gorlice; Ludwik Samborski, Kraków; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Marja Strubel, Warszawa; „Bobina"; F. Kocur, Chybie; Teofil Sobecki, Poznań; Bożenna Garlińska, Łódź; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Eryk Unverricht, Pawłów; A. Mieczkowski, Wilno; Franciszek Saliński, Radomsko; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Teodor Deko, Trembowla; Łucja Pannenkowa, Lwów; Tadeusz Karnas, Stanisławów; Jan Kierepka, Budzanów; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Marja Ziółkowska, Poznań; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Roman Mędrala, Rzeszów; Henryk Berwertz, Radom; Witold Majewski, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Leon Bieniasz, Lwów, Piłsudskiego 18 (zł 20.—), Edward Protasewicz, Wołomin, ul. Tramwajowa 72, m. 4 (zł 10.—), oraz Franciszek Laszczak, Komorowice 26 ad Biała (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—VIII 1937).

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51.90. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.260 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

NA NAJWYTWORNIEJSZEJ PLAŻY ŚWIATA

Oto trzy nimfy amerykańskie z Santa Monica w Kalifornji, które podczas wygrzewania się w złocistych promieniach kalifornijskiego słońca „poprawiają" swą urodę. *Francis C. Faerst — Paris.*

